



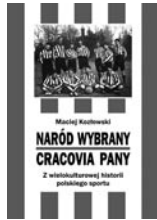
**MACIEJ KOZŁOWSKI**  
**Naród Wybrany – Cracovia Pany.**  
**Z wielokulturowej historii**  
**polskiego sportu**

WARSZAWA, STOWARZYSZENIE  
 „NIGDY WIĘCEJ”, 2015

Już na wstępie, gwoli uczciwości, muszę zaznaczyć, że nie będzie to recenzja sensu stricto, jako że nie jestem krytykiem literackim ani jakimkolwiek znawcą historii sportu. Jednakże zawsze powtarzam swoje przekonanie, że muzyka nie jest komponowana dla krytyków muzycznych ani literatura pisana dla recenzentów literackich. W moim pojęciu najbardziej wartościowa literatura to ta, która trafia do zwykłego czytelnika, niekoniecznie fachowca, i... skłania go do myślenia. Trudno inaczej scharakteryzować tekst Macieja Kozłowskiego *Naród Wybrany – Cracovia Pany*. I właśnie o nim snuję swoje refleksje.

Kilka lat temu dość silne wrażenie wywarł na mnie oglądany na magnetowidzie znany film *Cud purytomy*. Dorosły syn w łódzkiej rodzinie, sam typowy kibol, mający wszystkich Żydów w niemal regulaminowej pogardzie, doświadcza się o swoim żydowskim pochodzeniu. Doznaje szoku, ale ta wiadomość zmienia diametralnie jego dotychczasowe prymitywne nastawienie. Skojarzanie z tym filmem nasunęło mi się podczas lektury tekstu Macieja Kozłowskiego. Zaczęłam się zastanawiać, jak by zareagowali kibole dzisiejszych stadionów, ci, którzy skandują „Żydzi do gazu” i wystawiają transparenty takie jak „Śmierć garbatym nosom”, gdyby do nich nagle dotarło, że ojcem polskiego futbolu był Żyd – Józef Lustgarten. Ponieważ podejrzewam, że w przypadku większości z nich liczba przeczytanych w ciągu roku książek kształtuje się poniżej jednej, nie sądzę, by mieli się tego dowiedzieć z omawianego tutaj opracowania, ale ktoś z szefostwa klubu mógł gdzieś usłyszeć, ktoś z ucywilizowanej części rodziny mógł coś wspomnieć przy okazji imienin i „straszna” wiadomość rozeszłaby się drogą poczty pantoflowej. Oczywiście, byłby to szok, po którym musiałyby nastąpić reakcje. U wielu zapewne negacja i zarzut, że to jeszcze jedno „żydowskie kłamstwo”, „propaganda pejsatych” i żywy dowód na to, jak bardzo nasza Polska została zniewolona przez „żydków”. Być może nawet jakiś krewki, bardziej wykształcony kibol dobrałby się w wiadomych celach do genealogii Macieja Kozłowskiego. Ale, żeby wiedzieć, w kogo uderzyć, musiałyby jednak przeczytać tę niezwykle pouczającą historię polskiej piłki nożnej i polskiego sportu. I tu doznałby ponownego szoku. Bo to nie tylko Lustgarten i nie tylko Gintel czy Klotz, ale wielu wybitnych polskich piłkarzy wywodziło się z żydowskich rodzin. Zagłębiając się w lekturę *Narodu Wybranego*... dowiedziałby się, że Żydzi byli aktywni w wielu różnych dyscyplinach sportowych. Nie dowierzałby własnym oczom czytając, że polscy sportowcy żydowskiego pochodzenia byli polskimi patriotami – walczyli w Legionach Piłsudskiego, byli zsyłani, jak wspomniany już Lustgarten, do sowieckich łagrów.

Czy jego umysł potrafiłby ogarnąć to, że już w zarania polskiego futbolu, które miało miejsce w Krakowie, w zaborze austriackim, kiedy przez Europę przetaczała się fala nacjonalizmu i antysemityzmu, kluby sportowe takie jak



Cracovia nie pozwalały na jakiegokolwiek różnicowanie zawodników pod względem pochodzenia etnicznego czy wyznania? Jak pisał Maciej Kozłowski: „A więc to, że – gdy w Krakowie zaczęto grywać w piłkę nożną – wśród zawodników byli zarówno Żydzi, jak i Polacy, nie było niczym dziwnym czy niezwykłym”. Czy nie otworzy szerzej oczu w zdumieniu, kiedy przeczyta nieco dalej, jak to Polak i katolik, a nawet lepiej, bo ksiądz jezuita Marian Morawski potępił ekscesy antysemitki we Lwowie słowami: „Każdy chrześcijanin i każde chrześcijańskie społeczeństwo powinno takie czyny sercem i ustami potępić bezwzględnie i bez zastrzeżeń. I gdyby, co nie daj Boże!, u nas coś podobnego się zdarzyło, nic lepszego nie mielibyśmy do czynienia, jak wyjść na ulicę i z narażeniem własnego życia bronić Żydów od krzywdy – a nasz lud od zbrodni»”.

To wszystko trudne byłoby do strawienia dla dzisiejszego kibola. Bo tak wielka jest siła stereotypu. Po pierwsze, Żyd to drugo w percepcji przecież cherlak i tchórz, po drugie – to komuch, wróg naszego Kościoła i Polski, po trzecie – to kanciarz, po czwarte – Żyd chce nam odebrać naszą polską martyrologię, że niby oni cierpieli bardziej niż my. Ale, pomyśli ten bardziej wykształcony kibol, któremu wpadnie ta historia do ręki, czy ten Kozłowski mógł to wszystko tak sobie zmyślić? I może zacznie się w jego mózgu jakiś proces myślowy, pojawi się przypuszczenie, że może jednak coś jest na rzeczy... Kibol może nie tolerować Żydów, mogą go nie razić opisy gett ławkowych i palowania studentów żydowskich przez ich własnych kolegów – korporantów. Ale z pewnością oburzy się, jeśli sędzia na boisku jest stronniczy. I znów oddajmy głos autorowi: „Gdy po uczciwie i dobrze prowadzonym meczu Cracovia wygrała z Polonią 3:2, sędzia spotkania – pan Wardęszkiewicz, który «dopuszczał» do zwyczajstwa «niewłaściwego» klubu, złożył oświadczenie, iż «sędziował źle, bo był niedysponowany». PZPN, w którym przewagę mieli w tym czasie działacze narodowi, nakazał... powtórzenie meczu. Tym razem sędziowanie było «właściwe» i Cracovia przegrała 2:0, spadając na ósme miejsce w tabeli”.

Ja sam, czytając *Naród Wybrany – Cracovia Pany*, zafascynowany byłam pięknie i żywo opisaną historią, którą znałem tylko w maleńkiej części. Gdyby nie ta pozycja, prawdopodobnie nie wiedziałbym, jak liczny był udział Żydów w polskiej piłce nożnej i w innych dyscyplinach sportu. Z racji swojego pochodzenia i naturalnego zainteresowania relacjami polsko-żydowskimi czytałem nie mało, ale dopiero z tego, jakże cennego tekstu, dowiedziałem się, że za rządów sanacji ludzie zaszczepeni ideologią endeczką wprowadzali ją nie tylko na wyższe uczelnie, ale również w obręb sportu, tej, wydawałoby się, najszlachetniejszej formy rywalizacji, i dopuszczali się niskich, niegodnych, niczym nieusprawiedliwionych szykan. I jak słabsi duchem godzili się na nie. A wszystko, co Maciej Kozłowski napisał, udokumentował bogatym materiałem ilustracyjnym.

Przy zagłębieniu się w treści zawarte w tej lekturze nasuwa się wniosek, że antysemityzm rozwijał się bardziej w zaborach pruskim i rosyjskim, czyli tam, gdzie władze stosowały brutalny ucisk, natomiast znacznie większa tolerancja panowała w zaborze austriackim. Ucisk i poczucie krzywdy powoduje odruch szukania winnego i wskazywania wroga. Analogii w historii Europy dwudziestego wieku nie trzeba daleko szukać. Niestety, jak można przeczy-

tać w omawianej tu publikacji, po odrodzeniu i zjednoczeniu się Rzeczypospolitej, kiedy warunki życia pomалу się wyrównywały, hańba antysemityzmu, pozostała po czasach zaborów i wzmocniona przez ideologię **Romana Dmowskiego**, objęła różne dziedziny, łącznie ze sportem (również na terenach dawnego zaboru pruskiego). I – jak wykazał Maciej Kozłowski – nie miało już znaczenia, że polscy sportowcy z żydowskim rodowodem godnie i patriotycznie reprezentowali wspólną Ojczyznę.

W tej fascynującej książce zabrakło mi wyłumaczenia podłoża dzisiejszych ekscesów stadionowych, poza już tradycyjną rywalizacją pomiędzy Cracovią a Wisłą. Chyba że sam sobie odpowiem na to pytanie, przywołując wspomnianą tezę o ucisku. Przecież są ugrupowania polityczne, które wmawiają nam, że Polska jest „zniewolona”. Dzisiejszy antysemityzm stadionowy nie jest ograniczony do „świętej wojny” Cracovii z Wisłą. Ma zasięg praktycznie ogólnokrajowy, nacechowany jest (chyba) zwielokrotnioną agresją i kryminalnym zachowaniem. Pomimo licznych głosów bijących na alarm, stadionowi chuligani pozostają często bezkarni, a niektórzy politycy nawet nie wstydzą się brnąć w obronę i nazywać „patriotami”.

Kończąc te refleksje, chciałbym wyrazić swoje wielkie życzenie, choć wiem, że całkowicie utopijne. Chciałbym, mianowicie, żeby każdy kibol został przez władze swojego klubu skutecznie zachęcony do przeczytania tekstu Macieja Kozłowskiego *Naród Wybrany – Cracovia Pany*. Może chociaż niektórzy z nich ta treść skłoniłaby do przemyśleń.

WITOLD LILIENTAL

\* \* \*

Hojnie obdarzają nas ostatnio autorzy książkami o Cracovii. Ciekawą pozycję przygotował Maciej Kozłowski. Jego najnowsza książka *Naród Wybrany – Cracovia Pany* to opracowanie dotyczące tematu, który wiele kontrowersji wzbudza wśród kibiców w Krakowie i poza nim. Ten temat to kwestia żydowska – jak to się stało, że kiblice innych klubów nazywają Pasiaków Żydami (najczęściej traktując to jako wyzwisko). Kto zna biało-czerwoną historię, ten wie, że Cracovia była tym klubem, który pierwszy uznał, że nieważne, jakiej jest narodowości, pochodzenia i religii, ważne, jak dobry jest w sporcie, który uprawia. Dopiero po latach ta prawda dotarła do działaczy innych klubów i dziś nikt nie robi z tego problemu. *Naród Wybrany – Cracovia Pany* przedstawia sprawę w znacznie szerszym kontekście, pokazując historię, jakie panowały w polskim społeczeństwie przed oboma wielkimi wojnami. Książka Macieja Kozłowskiego, byłego ambasadora Rzeczypospolitej, jest tym dziełem, które sprawa, że człowiek może być dumny, że jest kibicem Cracovii.

Kiedyś, gdy byłem jeszcze redaktorem *Wikipasów*, napisałem krótką notkę w kwestii żydowskiej. I choć to esencja zaledwie wobec kompletnego opracowania tematu w książce Macieja Kozłowskiego, z przyjemnością zauważam, że obaj zwróciłiśmy uwagę na podobne zagadnienia. W encyklopedii Cracovii można się też zapoznać z książkami (lub ich istotnymi fragmentami), które cytuję szanowny autor.

ARTUR FORTUNA  
 Blog FortArt (2.06.2015)

**RAFAL PANKOWSKI**  
**The Populist Radical Right**  
**in Poland. The Patriots**  
 WYDAWNICTWO ROUTLEDGE

### Różne twarze jednej ideologii

Seria wydawnictwa Routledge „Extremism and Democracy” to ważna pozycja dla każdego, kto szuka oryginalnych, solidnych, a przy tym przystępnych badań na temat mniej znanych aspektów współczesnych ideologii totalitarnych, przede wszystkim tych kojarzonych z prawą stroną.

W przypadku polskich ruchów skrajnie prawicowych bez wątpienia nie znajdziemy lepszego eksperta niż Rafał Pankowski, który nie tylko wykłada na uczelni Collegium Civitas w Warszawie, lecz może się też pochwalić imponującym dorobkiem redaktora antyfaszystowskiego magazynu „NIGDY WIĘCEJ”.

W dzisiejszych czasach polska skrajna prawica to zaledwie cień swoich poprzedniczek, nieprzekraczający progu 1% w wyborach, choć trzeba tu przypomnieć, że **Liga Polskich Rodzin** (LPR) oraz ludowa populistyczna partia **Samoobrona** na krótko zyskały rozgłos, gdy weszły do koalicyjnego rządu **Jarosława Kaczyńskiego**, szefa konserwatywnej partii **Prawo i Sprawiedliwość**. Z kolei **Radio Maryja** to jeden z nielicznych w Europie przykładów katolickich mediów, które nic sobie nie robi z polecenia Watykanu i z powodzeniem nadaje swoje na wskroś antysemickie i fundamentalistyczne przesłanie.

Książka Pankowskiego pozwala prześledzić czytelnikowi korzenie tych ruchów w polskiej historii od XIX wieku. Opisuje także, dlaczego komunizm nie zdołał wymazać szowinistycznego nacjonalizmu, a nawet zrodził przedziwną hybrydę obu ideologii: **Bolesław Piasecki**, przed wojną szef profaszystowskiego ruchu, kontynuował karierę na czele marionetkowego **Stowarzyszenia „Pax”**, a następnie współpracował z nacjonalistyczną frakcją „partyzan-tów” w **PZPR**, których połączył krzykliwy „antykosmopolityzm”, zwierciszony czystkami i kampanią oszczerstw przeciwko żydowskim komunistom i polskiemu Żydom w ogóle.

Pankowski w swej pracy doskonale analizuje charakter powiązań pomiędzy przedwojennym i współczesnym nacjonalizmem w Polsce, wykazując daleko idącą ciągłość skrajnie prawicowych tendencji pomimo różnych oblicz w poszczególnych okresach historycznych.

W pierwszej części książki nakreśla obraz czterech głównych trendów w polskim nacjonalizmie przed 1939 rokiem: autorytarnego, lecz wciąż obywatelskiego nacjonalizmu Piłsudskiego<sup>1</sup>; koncepcji Piaseckiego; mało znanego pogańskiego totalitaryzmu **Jana Stachniuka**, a także etnicznego nacjonalizmu **Romana Dmowskiego**, znajdującego swój wyraz w antysemickiej doktrynie endecji, do której nawiązywała nie tylko LPR, lecz także część pryncyplu głównego nurtu.

Druga część publikacji przedstawia złożoną relację pomiędzy dogmatami PZPR a wątkami nacjonalistycznymi, a następnie charakteryzuje przeróżne nurty ideologiczne składające się na ruch „Solidarności”.

Opisując narodowo-populistyczne, a nawet katolicko-konserwatywne wątki w ruchu antykomunistycznym, Pankowski przywołuje echo gorących dyskusji, które towarzyszyły zwolennikom „Solidarności” w latach 1980-81, zauważa



też, że dysydenci parli bardziej w kierunku obranym później przez PiS Kaczyńskiego niż liberalną lewicę Adama Michnika.

Dalsze rozdziały w niezwykle merytoryczny sposób traktują o nacjonalistycznej LPR oraz skrajnie populistycznej, choć obecnie niemal nieistniejącej Samoobronie; obie partie wprowadziły swych przedstawicieli do parlamentu, a nawet na krótko do rządu w latach 2005-2007.

Według Rafała Pankowskiego, rząd koalicyjny mógł powstać tylko dlatego, że Prawo i Sprawiedliwość nie wahało się także grać na nutach nacjonalistycznych i autorytarnych pod szyldem polskości jednorodnej religijnie (katolickiej) i etnicznie.

Na zakończenie autor dochodzi do wniosku, że pomimo marginalizacji LPR i Samoobrony antyliberalne koncepcje PiS i Radia Maryja zachowują znaczący wpływ na życie polityczne kraju.

Praca Rafała Pankowskiego to obowiązkowa lektura dla wszystkich badaczy skrajnej prawicy oraz antyfaszystowskich aktywistów.

**JEAN-YVES CAMUS**

### PRZYPISY

<sup>1</sup> Autor posługuje się szerszą niż w polskiej tradycji definicją kategorii nacjonalizm, określającą także między innymi nieksenofobiczne ruchy narodowo-wyzwoleńcze.

Tekst ukazał się w brytyjskim magazynie „Hope not Hate” (05-06.2013)

### MARCIN KĄCKI

**Białystok. Biała siła, czarna pamięć**  
 WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2015

**B**iałystok. Biała siła, czarna pamięć Marcina Kąckiego to reportaż, który jeszcze przed ukazaniem się wywołał dyskusję. Pisano, że autor zakłamuje w niej historię i szkaluje Polaków. Że jest stronniczy, a do pracy zasiadł z tezą, że Białystok jest miastem pełnym uprzedzeń, ksenofobii i rasizmu. Czy reportaż Kąckiego to rzeczywiście tylko historia Białegostoku i ludzi związanych z tym miastem? Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej dość krótkiej książce sportretowano nie tylko Białystok, ale całą Polskę i Polaków.

Siła słów Kąckiego tkwi w prostocie. Trudno zresztą ubierać w piękną formę okrucieństwo tłumy. Prostota najlepiej oddziałuje na wyobraźnię, a nie da się ukryć, że wyobraźnia często uaktywnia się w trakcie lektury. Dobitna plastyczność maluje przed oczami obrazy, które boleśnie wznajają się w świadomości. Obrazy, których największą mocą jest to, że odnoszą się do rzeczywistych zdarzeń.

Mimo że punktem wyjścia w książce Kąckiego jest historia Białegostoku i białostockich Żydów, to tylko wycinek znacznie bardziej złożonej całości. Na tę całość w zatrzważającej większości składa się wszystko, co można zawrzeć w słowie niechęć: niechęć do inności w ogólnym rozumieniu, niechęć do pamiętania i pogodzenia się z historią, w końcu niechęć do realnej walki z ksenofobią i rasizmem.

Kącki kreśli historię dzięki opowieściom osób, które mieszkały lub mieszkają w Białymstoku. Potomkowie białostockich Żydów opowiadają o żydowskich pogromach, próbują wpłynąć na zbiorową niepamięć, wydając książki historyczne, obchodząc rocznice ważnych wydarzeń, szukając zakopanych i zapomnianych miejsc

żydowskiej tożsamości. Miejscy aktywiści podejmują trud walki z rasizmem i ksenofobią poprzez sztukę. Przeważająca większość ich działań spotyka się jednak z negatywnym odbiorem, odbija się echem agresywnych zarzutów o antypolskość i wspieranie „ich”, to znaczy obcych, którzy zburzyli białostocki spokój. „Ich”, za zburzenie tego spokoju, można znieważać na ulicy, bezkarnie opluwać, wyzywać, napadać, a nawet podpałać im mieszkania.

Kącki wplata w swoją opowieść temat lokalnego gangu, na czele którego stoją skrajnie prawicowi skinheadzi i kibice klubu piłkarskiego **Jagiellonia Białystok**. Pisze o układach prawicowej władzy z biznesmenami uzależnionymi od ich decyzji, kibicami, hierarchiami kościelnymi i częścią środowiska katolickiego. Opisuje obojętność miejskich władz, które – ze względu na korzyści czerpane z tego układu – zdają się pobłażać sprawcom ataków na tle rasistowskim.

*Białystok. Biała siła, czarna pamięć* to reportaż o wciąż nierozliczonej, zapomnianej historii oraz o teraźniejszości, w której ten brak rozliczeń silnie wybrzmiewa. O odwadze i jej braku, o podziatach ze strachu i z nienawiści, o układach, zastraszaniu słowami i czynami. O chęci zmian i konsekwencjach, które ponoszą ci, którzy do tych zmian dążą. Nie jest to lektura łatwa i prosta do przyjęcia. Silnie oddziałuje na emocje, weryfikuje dotychczasową wiedzę oraz wyobrażenia o Białymstoku – „wielokulturowym i tolerancyjnym mieście”, który wielokulturowy i tolerancyjny wydaje się być tylko na potrzeby promocji.

W jednym z reportaży padają słowa o „zerwanym nienawiścią przekazaniu pokoleniowym”, który „zszywają dzieci”, i o tym, że potrzeba czasu, by pogodzić się z historią. Ile tego czasu potrzeba i czy zbiorowe pogodzenie się z tym, co było, w ogóle jest możliwe, nie wiadomo.

**KAMILA WASILEWSKA-KACZMARCZYK**

**OD REDAKCJI:** Książka *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* Marcina Kąckiego została objęta patronatem przez redakcję magazynu „NIGDY WIĘCEJ”.

### REBECCA KOBRIN

**Żydowski Białystok i jego diaspora**  
 Tłum. Adam Musiał  
 SEJNY, FUNDACJA POGRANICZE,  
 BIAŁOSTOCKI OŚRODEK KULTURY, 2014

**W** jednym z wywiadów Hanna Krall opowiada o tym, jak to się stało, że zaczęła pisać w swoich reportażach o żydowskiej przeszłości, o Zagładzie i czasie, który był przed wojną. Zaczyna swoją opowieść w taki sposób:

„Świat, który istniał przed Zagładą, wydał mi się wielką zaginioną cywilizacją. Pojechałam do Przysuchy, Warki i Kocka z reporterskiej ciekawości. Zobaczyłam rozwalone nagrobki na nieistniejących cmentarzach, zrujnowane świątynie i żadnych ludzi z dawnego świata. Dopiero kiedy napisałam pierwsze teksty o Kocku i o Przysusze, odezwali się do mnie ludzie z bardzo daleka: z Rio de Janeiro, z Toronto, z Iowa w Ameryce. Jak Singer wywiózł ze sobą do Stanów ulicę Krochmalną, tak oni zabrali Kocki, Przysuchy, jakiś Tykocin, jakiś Otwock, i w nich pozostały na zawsze. W Polsce były miejsca, a gdzieś w świecie byli ludzie ze swoją pamięcią”<sup>1</sup>. Dokładnie o tym jest książka Rebecki Kobrin *Żydowski Białystok i jego diaspora* ▶▶▶





Książka z jednej strony typowa – bo opowiada o tęsknocie za rodzinnym miastem żydowskich migrantów, a z drugiej strony bardzo cenna i odkrywczą, zwłaszcza w kontekście tego, jakim teraz miastem jest Białystok i w jaki sposób pamięta się w nim, a raczej nie pamięta żydowsko-polskiej przeszłości.

Najważniejszym słowem w książce jest białystoker. Wokół niego snuje się opowieść, w której łączą się tak różne miejsca jak Nowy Jork, Buenos Aires, Melbourne czy kariat Białystok w Izraelu. Białystoker to ktoś pochodzący z Białegostoku, ktoś, kto niesie ze sobą nie tylko tęsknotę za miastem, ale również specyficzne wartości tworzące mit wspólnoty białostockiej: lojalność wobec innych mieszkańców miasta (tych na emigracji i tych, którzy zostali w Polsce), kulturę związaną z jidysh czy wielość społecznych organizacji działających na rzecz starszych, ubogich lub nowo przybyłych emigrantów z Białegostoku. We wszystkich tych miastach powstawały na początku XX wieku organizacje zwane landsmanshaftn, czyli żydowskie organizacje wzajemnej pomocy. Obecnie są one znane zwłaszcza z opracowywanych po wojnie ksiąg pamięci, czyli publikacji na temat żydowskich miast i miasteczek w Polsce, które zostały zniszczone w czasie Zagłady. Niekiedy księgi te stanowią jedyne źródło wiedzy na temat żydowskich społeczności żyjących w wielu miejscowościach w Polsce.

Wspólnota białystokerów była budowana i podtrzymywana przez pierwszą połowę XX wieku zwłaszcza przez ośrodek amerykański. W Nowym Jorku powstał Białystok Center. Początkowo było to miejsce pielęgnujące pamięć o mieście, ale przede wszystkim działające na rzecz społeczności Żydów, którzy zostali w Białymstoku. Jedną z najciekawszych postaci z tego centrum był David Sohn, o którym można wiele przeczytać również w polskiej międzywojennej prasie białostockiej. Jego nazwisko często pojawiano się w kontekście pomocy materialnej i finansowej z USA, która była widoczna w biednym międzywojennym Białymstoku. David Sohn był człowiekiem od zbierania funduszy, dzisiaj byśmy mogli go określić jako genialnego fundaisera. Jak pisze Rebecca Kobrin, w latach 1919-1932 udało mu się zebrać dla białostoczan ponad 9 milionów dolarów (współcześnie to wartość ponad 100 milionów dolarów). Te pieniądze były bardzo potrzebne mieszkańcom – Białystok w tamtym czasie to miasto ogromnych potrzeb materialnych. Niekiedy pomoc ze strony amerykańskiej diaspory budziła zazdrość wśród Polaków, co podkreśla w swojej książce Kobrin. Pomoc dla białostockich Żydów była negatywnie opisywana w polskiej prasie, spotkała się również ze wzmoczoną uwagą i czujnością ze strony lokalnej administracji. W jednym z wywiadów zrobionych przez Rebeccę Kobrin z ostatnimi „białystokerami” pamiętającymi międzywojenne miasto, pojawia się znamienne wspomnienie kobiety, która otrzymała z takich darów buty. Ubrała je na pierwszy dzień w miejscowej szkole podstawowej i od razu rozpoznano ją jako Żydówkę – i zaczęto nękać, bowiem „w 1921 roku w Białymstoku tylko żydowskie dziecko mogło mieć nowe buty”. Z drugiej strony, amerykańska diaspora wspierała również takie działania (choć działało się to rzadziej), które służyły wszystkim mieszkańcom miasta, niezależnie od wyznawanej religii. Najlepszym przykładem jest sfinansowanie ambulansu dla międzywojennego „pogotowia ratunkowego” działającego w Białymstoku pod nazwą Linas Chacadek.

Po Zagładzie podjęto nieudaną próbę ponownego osiedlenia się w Białymstoku nielicznej społeczności żydowskiej. Wydarzenia w Polsce związane zwłaszcza z pogromem kieleckim

oraz akty agresji w samym Białymstoku sprawiły, że, jak pisze Kobrin, Żydzi „nie domagali się już wsparcia finansowego dla odtworzenia życia wspólnoty, lecz pomocy w uzyskaniu wizji”. Cała energia i finansowe wsparcie zostało skierowane do nowo powstającego miasteczka (*kariat*) Białystok w Palestynie. To tutaj niedaleko miasteczka Yehud pamięć o żydowskim Białymstoku jest kultywowana do dzisiaj.

Można powiedzieć, że to przecież tylko historia – może ciekawa – ale tylko przeszłość. Nie do końca tak jest. Myślę, że książka Rebecci Kobrin ma duże znaczenie również dla obecnych mieszkańców i mieszkanki Białegostoku. Badania społeczne nad pamięcią lokalną, jakie prowadziłam przez kilka ostatnich lat, pokazują bowiem, że bardzo niewiele wiedz białostoczan o swojej żydowsko-polskiej historii miasta. Wiedzą, że Żydzi stanowili jakąś część przedwojennych mieszkańców, ale raczej zaniżają wielkość tej populacji<sup>4</sup>. Obecnie Białystok jest pozbawiony w dużej mierze zabytków przypominających obecność żydowskich mieszkańców. Z drugiej strony miasto to „wstawiło się” w całą Polskę wydarzeniami sprzed trzech lat, kiedy podpalono mieszkanie uchodźcom z Czeczenii i małżeństwu polsko-hinduskiemu, a także późniejszą „innowacyjną” interpretacją swastyki dokonaną przez lokalnego prokuratora. Na fali oburzenia obwołało Białystok mianem stolicy nietolerancji i ksenofobii. Badania realizowane w Białymstoku nie potwierdzają wyjątkowości tego miasta<sup>5</sup>, ale mogą dać kierunek interesującej interpretacji nie tylko w odniesieniu do tej miejscowości. Miasto o wielokulturowej przeszłości, zwłaszcza tej dotyczącej Żydów i Niemców, jest wiele w kraju. Są to miasta, w których najciekawszy proces „przypominania” swojej prawdziwej historii zaczął się niedawno i napotyka na opór i wiele problemów. Nie jest to wciąż przeszłość, którą miasta się chlubią i ją podkreślają. Zwłaszcza miasta na wschodzie Polski, takie jak na przykład Białystok i Lublin, wciąż w niewystarczający sposób upamiętniają wkład i życie swoich niepolskich czy niechrześcijańskich mieszkańców. Pytanie, na ile ta lokalna niepamięć wpływa negatywnie na obecny stosunek do „innych” – uchodźców, mniejszości narodowych czy seksualnych? Czy przypomnienie sobie i upamiętnianie lokalnej historii związanej z poszczególnymi miastami nie powinno pozytywnie wpłynąć na otwarcie się w swoich obecnych postawach? Na większą przychylność, akceptację tych, którzy różnią się od nas pod względem wyglądu czy kultury? Badania socjologów i psychologów skłaniają do pozytywnej weryfikacji tak postawionej hipotezy<sup>6</sup>. Książka Rebecci Kobrin jest więc dobrą dawką wiedzy na temat tego, że miasto budowali nie tylko Polacy i ch rześcijanie, ale również Żydzi, którzy nawet po emigracji czuli się białostoczanami odpowiedzialnymi za rozwój miasta. Warto o tym pamiętać.

KATARZYNA SZTOP-RUTKOWSKA

#### PRZYPISY

- Jacek Antczak: *Reporterka*. Warszawa, Wydawnictwo Agora, 2015, s. 132.
- Rebecca Kobrin: *Żydowski Białystok i jego diaspora*. Tłum. Adam Musiał. Sejny, Fundacja Pogranicze, Białostocki Ośrodek Kultury, 2014, s. 161.
- Ibidem*, s. 238.
- Jan Poleszczuk, Katarzyna Sztop-Rutkowska (i inni): *Diagnoza postaw mieszkańców Białegostoku w zakresie tolerancji*. Białystok, Fundacja SocLab, 2013, s. 8.
- Ibidem*.
- Katarzyna Sztop-Rutkowska: *Rola pamięci lokalnej w kształtowaniu demokratycznej tożsamości lokalnej*. W: *Spoglądając na stereotyp*. Red. Robert Kusek, Joanna Sanetra-Szeliga. Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2014.

ALEXANDRA RICHIE  
*Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*  
Tłum. Zofia Kunert  
WARSZAWA, WYDAWNICTWO W.A.B., 2013

„Opłakujmy godzinę  
kiedy się wszystko zaczęło,  
kiedy padł pierwszy strzał.  
Opłakujmy sześćdziesiąt trzy dni  
i sześćdziesiąt trzy dni (...)”

Anna Świrszczyńska  
*Ostatnie polskie powstanie*

Specyficzną właściwością kultury popularnej stanowi fakt, że może ona wchłonąć dosłownie wszystko, ze wszystkiego stworzyć materię tekstu. Również tekstu mitu. Trudno o wyrazistszy, barwniejszy, bardziej ekspansywny mit współczesnej kultury – nie tylko polskiej – niż mit powstania warszawskiego. Któż dziś nie zajmuje się dramatyczną historią Warszawy z 1944 roku? Historycy, politycy, literaci, autorzy komiksów, reżyserzy filmowi, muzycy rockowi oraz hip-hopowcy, twórcy vlepki i graffitiarzy, kibice piłkarscy, producenci układanek i gier dla dzieci... Powstanie warszawskie zaczęło funkcjonować w polskiej świadomości wedle mechanizmów społecznych właściwych trendom i modom – także tym popkulturowym. Ów fenomen z pewnością doczeka się ocen we właściwym czasie, dziś jest na nie stanowczo zbyt wczesnie.

Niepokoić może natomiast fakt zawłaszczenia ostatniej polskiej insurekcji przez skrajne formacje polityczne, zwłaszcza przez skrajną prawicę. Nietrudno o takie zawłaszczenia, gdyż nakreślony powyżej dyskurs społeczny ma charakter niezwykle ogólnikowy i opiera się najczęściej bądź na absolutnej gloryfikacji powstania, bądź banalnej dychotomii: powstanie było potrzebne/niepotrzebne. Brak refleksji oraz skrajne uproszczenia w oglądzie najistotniejszych dla historii współczesnej wydarzeń mogą prowadzić do niebezpiecznych i destrukcyjnych zachowań, vide: ubiegłoroczne zadymy wokół tzw. Marszu Powstania Warszawskiego organizowanego przez **Obóz Narodowo Radykalny**. Jeszcze bardziej niepokojący wydaje się światopoglądowy chaos, do którego prowadzić mogą powyższe uproszczenia: czy powstańcy walczyli przede wszystkim z nazizmem, czy też ze „Szwabami” i „Kacapami”?

Ważna książka Alexandry Richie może stanowić antidotum na chaos powstały wskutek wchłonięcia historii powstania warszawskiego przez popkulturę. Jakkolwiek rynek wydawniczy zdaje się w pełni nasycony publikacjami poświęconymi temu wydarzeniu, *Warszawie 1944* należy się w „powstańczej” bibliografii miejsce szczególne. Książka brytyjskiej badaczki historii dwudziestego wieku wyróżnia się przede wszystkim wieloaspektowością ujęcia problemu. Autorka z jednakową biegłością analizuje przyczyny zarówno wybuchu, jak klęski powstania, przytacza szczegółowe (lecz nieprzegadane) opisy działań wojennych, snuje etyczno-moralne refleksje wokół odpowiedzialności przywódców antynazistowskiego zrywu, przywołuje liczne relacje uczestników oraz nowoczesnych świadków wydarzeń.

Stan badań – niezwykle przecież bogaty – został świetnie wykorzystany; Alexandra Richie nie tylko udowadnia, że jej orientacja w omawianej problematyce jest bliska perfekcji, lecz również imponuje erudycją – historia ogarniętej wojenną zawieruchą Warszawy została umieszczona w rozlicznych kontekstach: historycznym,



socjologicznym, kulturoznawczym. Całości dopełniają celne wyjątki z literatury pięknej – cytaty między innymi z Adama Mickiewicza, Victora Hugo, Mirona Białoszewskiego, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Zagłada miasta widziana oczyma autorki to zagłada zarówno ludzi, jak tworzona przez nich niepowtarzalnej kultury. Rozdział poprzedzający analizę początków działań wojennych w polskiej stolicy we wrześniu 1939 roku zawiera frajujący, nakreślony ze swadą rys obyczajowości przedwojennych warszawiaków. Udało się autorce w przekonujący sposób unaocznic, jak wielką cenę zapłaciła Warszawa za zniszczenie przez hitlerowców kręgu wartości polskiej inteligencji doby dwudziestolecia międzywojennego.

O mieście jako takim pisze Richie ze znawstwem godnym wytrawnej warszawianki oraz wyraźnie zauważalnymi: szacunkiem, sympatią i sentymentem. Barbarzyństwo nalożeń oraz bombardowań artyleryjskich zostaje skonfrontowane z subtelnością działań znakomitych artystów współtworzących przez stulecia wielkość Warszawy: Tyłmana z Gameren, Antonia Corrazejo, Bernarda Bellotta zwanego Canalettem...

*Warszawa 1944. Tragiczne powstanie* to książka o trudnym do przecenienia zasobie wartości edukacyjnych, jednak... to również książka dla dojrzałego, stabilnego emocjonalnie czytelnika. Alexandra Richie z werytyczną dbałością o konkret i szczegół opisuje pacyfikację poszczególnych dzielnic: Woli, Ochoty, Starego Miasta. Zwłaszcza obszerne fragmenty poświęcone zbrodniom katów Warszawy w jej zachodnich dzielnicach przywołują najtrudniejsze egzystencjalne pytania, wśród nich podstawowe pytania teodycei... Richie to pisarka odważna. I bezkompromisowa. Po imieniu – jednak bez zbędnych emocji czy choćby cienia egzaltacji – nazywa działania *Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, Oskara Dirlewangera, Bronisława Kamińskiego*. Chybiony byłby jednak zarzut przesadnej dbałości o efekt czy dążenia do wywołania niskich lotów sensacji. Przeciwnie – każdy opis, każdy wyjątek ze źródła opatrzone jest przypisem i, najczęściej, odautorskim komentarzem; autorkę wyróżnia warsztatowa pedanteria oraz stricte akademicka troska o merytoryczną poprawność. Styl i język *Warszawy 1944* dalekie są jednak od naukowej sztampy; wiele fragmentów, zwłaszcza tych poświęconych obyczajowości warszawiaków, utrzymany jest w konwencji niemalże gawędziarskiej. Alexandra Richie nie stroni także od przytaczania wypowiedzi przedstawicieli warszawskiej ulicy, które pojawiają się w oryginalnych formach językowych – również kolokwialnych.

Zwraca uwagę nowoczesna, europejska perspektywa oglądu tragedii Polaków z 1944 roku. Richie zrywa z naiwną dychotomią „Niemcy kontra Polacy” i eksponuje ważny udział innych nacji zarówno w walkach ulicznych w Warszawie, jak i w barbarzyńskiej pacyfikacji miasta: Ukraińców, Azerów, wreszcie – Rosjan, którzy w szeregach *Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej* pod wodzą zdeprawowanego zbrodniarza Bronisława Kamińskiego dokonywali gwałtów i mordów na mieszkańcach Ochoty. Z drugiej zaś strony, nie zapomina autorka o poświęceniu Żydów na powstańczych barykadach, przywołuje także zajmującą opowieść o żydowskim lekarzu niosącym pomoc warszawiakom na gruzowiskach Starówki. Antysemickie skandale w Armii Krajowej zostały uwzględnione i skomentowane, lecz brakuje niektórych ważnych świadectw, choćby tego, które przedstawił Samuel Willenberg w poświęconym powstaniu rozdziale słynnego pamiętnika *Bunt w Treblince*.

Za ważny atut książki należy uznać sposób potraktowania przez autorkę problemu przemocy seksualnej, która na kartach *Warszawy 1944* przedstawiona została nie tylko jako efekt

wojennej demoralizacji żołnierzy, lecz również jako wyjątkowo perfidne narzędzie świadomie zaplanowanych represji. Los tysięcy kobiet i dziewcząt – także małoletnich – więzionych na niesławnym Zieloniaku przez kolaborantów z RON-y oraz dręczonych przez kryminalistów z oddziałów Oskara Dirlewangera prezentuje się tutaj jako jedna z najczarniejszych kart wojennej historii. Setki zgwałconych kobiet, dziewcząt, dziewczynek to zapomniane ofiary nazizmu; Richie wydobywa na światło dzienne ich gehennę i pisze o niej w sposób, który pozostaje w pamięci. Na długo. Na zawsze.

Jednym z głównych bohaterów opowieści o tragicznym powstaniu jest *Józef Stalin*. Richie z imponującą konsekwencją analizuje jego postawę wobec Polski, wobec Warszawy i powstania. Kulminacyjnym punktem rozważań na temat sowieckiego przywódcy jest opis jego spotkania ze Stanisławem Mikołajczykiem i z góry skazanych na fiasko apeli polskiego premiera o wsparcie dla walczącej stolicy. Z narracji *Warszawy 1944* jasno wynika, że nadzieje Bora-Komorowskiego i Chruszcziela na pomoc ze strony Stalina były nie tylko płonne, lecz również naiwne. Autorka podkreśla wyrachowanie wodza Sowieców oraz jego skrajnie negatywny stosunek do polskiej racji stanu. Dla Alexandry Richie oczywiste jest, że w imperialnych planach Stalina Polska miała zajmować absolutnie podrzędne miejsce.

*Tragiczne powstanie* to podtytuł znaczący. Tragizm ostatniego zrywu narodowego Polaków, brak szans na militarny sukces insurekcji, a przede wszystkim hekatomba warszawiaków – zarówno walczących, jak i cywilów – składają się na dominującą refleksję w tej niezwykle ważnej książce o powstaniu warszawskim. Jakkolwiek autorka unika jednoznacznych osądów, nie szczędzi gorzkich słów przywódcóm powstania; słów, które niejednokrotnie należą do uczestników walk oraz świadków wydarzeń z sierpnia 1944 roku, częstokroć cytowanych w książce. Istotniejsza od oskarżeń i rozrachunków jest jednak empatia, której nie sposób nie dostrzec przy lekturze *Warszawy 1944*, będąca wynikiem rozległej wiedzy, pogłębionej refleksji oraz prawdziwie humanistycznej wrażliwości.

„Ci co wydali pierwszy rozkaz do walki niech policzą teraz nasze trupy.

Niech pójdą przez ulice których nie ma przez miasto którego nie ma niech liczą przez tygodnie przez miesiące niech liczą aż do śmierci nasze trupy”.

Anna Świrszczyńska  
*Niech liczą trupy*

MICHAŁ FRIEDRICH

### **Sztuka polska wobec Holocaustu**

**Kurator wystawy**  
**TERESA ŚMIECHOWSKA**  
**Red. katalogu MARTA BUDKOWSKA**  
WARSZAWA, ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY  
IM. EMMANUELA RINGELBLUMA, 2013

Prezentacji dzieł sztuki związanych tematycznie z Holocaustem nieuchronnie towarzyszy podważenie etycznego prawa do kreacji artystycznej po wydarzeniu, jakim była Zagłada. Czy poezja i malarstwo mają sens po Holocaustu? Czy nie stanowią bluźnierstwa na komentarz cywilizacji? Nie tylko Adorno, którego słowa chyba już zawsze będą pojawiać się w tym kontekście, zastanawiał się, jak będzie wyglądało kulturowe dziedzictwo wobec masowych mordów w obozach zagłady



i gettach. Niektórym ocalałym wydawało się naturalne, że na przykład w miejscu po warszawskim getcie niczego nie powinno się budować, bo jedynie pusta przestrzeń ruin wystarczająco sugestywnie upamiętnia Zagładę społeczeństwa żydowskiej. Podobnie nie było zgody co do kształtu pomników, a ich współczesna forma najczęściej zaprzecza figuratywizmowi. Nie przypadkiem też centralnymi obrazami mającego największą bodaj filmowych dokumentów Zagłady – *Nocy i mgły* Alaina Resnais (1955) i *Shoah* Claude'a Lanzmanna (1985) – są puste krajobrazy, niezaludniona i niezabudowana przestrzeń pól i łąk, filmowanych w miejscach po obozach zagłady. Sztuka Holocaustu musi w jakimś stopniu dotyczyć pustki (nicości, nieobecności), która – jestem pewna, że artyści mają tego świadomość – zawsze w domyśle mogłaby stanowić bardziej adekwatny środek wyrazu.

A jednak są – te wszystkie *obrazy mimo wszystko*, jak ujął to Georges Didi-Huberman: rysunki, obrazy, rzeźby, asamblaże, instalacje, filmy, pomniki. Kuratorzy Żydowskiego Instytutu Historycznego, przygotowując wystawę *Sztuka polska wobec Holocaustu*, wybrali różnorodne dzieła, pochodzące z różnych okresów i tworzone zarówno przez ocalałych z Zagłady i jej naocznych świadków (jak Tadeusz Kantor, Andrzej Wróblewski, Marek Oberländer, Izak Celnikier czy Erna Rosenstein), jak i artystów urodzonych po wojnie (jak Mirosław Bałka, Elżbieta Janicka, Zbigniew Libera, Wilhelm Sasnal czy Artur Żmijewski). Wystawa dokumentuje zatem historię polskiej sztuki dotykającej tematu Holocaustu od samego początku. Jest to zarazem opowieść o potrzebie – *mimo wszystko* – przedstawiania, wyrażania, rejestrowania, w końcu – upamiętniania. Oglądamy na przykład wstrząsające fotografie Alfreda Funkiewicza prezentujące ogromne pole gruzów doszczętnie spalonego warszawskiego getta, pośród którego rzeźbiarz Natan Rappaport tworzy Pomnik Bohaterów Getta. Słynne malarstwo Andrzeja Wróblewskiego (*Matka z zabitym dzieckiem*) to również lata czterdzieste, chwilę po katastrofie. Z roku 1946 pochodzą prace ocalałych Bronisława Linkego (cykl *Kamienie krzyżca*) i Erny Rosenstein (*Masakra Żydów*), która przetrwała wojnę, przebywając najpierw w lwowskim getcie, a następnie ukrywając się w Warszawie i w Częstochowie. Na wystawie i w katalogu można znaleźć także rysunki mniej znanego Henryka Becka, lekarza, który po ucieczce ze Lwowa ukrywał się w Warszawie po „aryjskiej stronie”, a po upadku powstania warszawskiego (podczas którego pełnił funkcję kierownika powstańczego szpitala oraz dowódcy służby sanitarnej) w ruinach jako jeden z kilkuset „robinsónów”, aż do wyzwolenia w styczniu 1945. Na wystawie zaprezentowano jego prace pochodzące jeszcze z okresu okupacji i dokumentujące życie w bunkrze pod ziemią (*Wejście pod ziemię czy Naokoło pożary, upał, pragnienie, kończy się woda*). Dokumentarny charakter mają także linoryty Jonasza Sterna, przedstawiające sceny z getta lwowskiego (*Ulica w getcie, Akcja na dzieci*). Po wojnie ten artysta tworzył już w zupełnie innej stylistyce – na wystawie zaprezentowano obrazy abstrakcyjne, przypominające w swojej fakturze reliefy, w których konfrontował żydowskie dziedzictwo (stąd biblijne tytuły *Mojżesz i Tablice*) z makabrą Zagłady, wykorzystując zwierzęce szczątki, takie jak kości, ości i rybie łuski. Równie niepokojące są pochodzące z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kapistyczno-ekspresjonistyczne obrazy Artura Nacht-Samborskiego (między innymi *Portret mężczyzny w czarnej czapce i Łysy mężczyzna w niebieskiej marynarce*), wybitnego polsko-żydowskiego artysty, który po ucieczce z lwowskiego getta od 1942 roku ukrywał się „na aryjskich papierach” (drugi człon nazwiska to właśnie „pamiątka” po tamtych latach, gdy oficjalnie nazywał się Stefan Samborski). ▶▶▶



Publikacja książkowa towarzysząca wystawie prezentuje także fragmenty dzieł młodszych artystów, którzy nie dokumentują własnych przeżyć i doświadczeń związanych z Zagładą, lecz przyglądają się spuściźnie Szosa – pamięci, roli świadka, odpowiedzialności i wreszcie – winie. Są to zarówno dzieła należące do kanonu sztuki współczesnej, jak choćby *Lego – obóz koncentracyjny* (1996) Zbigniewa Libery, jak i mniej znane prace. Część współczesnych dzieł prezentowanych na wystawie to prace wideo. Film Mirosława Bałki *B* (2006) podobnie jak praca Libery nawiązuje do symbolu Holokaustu, jakim jest lager. Prezentuje „odwróconą” literę B (z górnym „brzuskiem” większym od dolnego) z napisu „Arbeit macht frei” na bramie w Auschwitz I, stanowiącą symbol oporu więźnia, który wykonując napis, świadomie popełnił błąd. Z kolei w filmie *Nasz śpiewnik* (2002) Artura Żmijewskiego występują mieszkający w Izraelu Żydzi, którzy wyjechali z Polski tuż po wojnie, a teraz na prośbę artysty próbują przypomnieć sobie polskie piosenki, znane z dzieciństwa lub wczesnej młodości spędzonej w Polsce. Po wojnie, kiedy ocalali Żydzi rzadko decydowali się na pozostanie w kraju pełnym antysemickich uprzedzeń, pamięć o polskich Żydach i Zagładzie ulegała zatraceniu. Tę tematykę podejmują w swoich pracach między innymi Rafał Jakubowicz, Elżbieta Janicka, Karolina Freino czy Wojciech Wilczyński. Na wystawie zaprezentowano jego fotografie z cyklu *Niewinne oko nie istnieje* (2006), przedstawiające budynki dawnych synagog, które dziś pełnią rozmaite funkcje (kina, remizy, magazynu, warsztatu itp.), zupełnie niezwiązane z ich dawnym sakralnym przeznaczeniem. Polska społeczność po wojnie wykorzystywała również – na rozmaite sposoby – kamienie nagrobne z żydowskich, niszczących cmentarzy. Temu zjawisku poświęciła swój projekt Karolina Freino (*Murki i piaskownice*, 2007), która sfotografowała macewy odnalezione w Szczecinie jako budulce murków i piaskownic, a następnie opublikowała zdjęcia w lokalnej prasie w formie nekrologów, wraz z tłumaczeniem fragmentów, które udało się odczytać (na przykład „...Urodzony z...” „...Żona...”, „...prawym i dawał nam być...”). Niezgoda na niepamięć Zagłady towarzyszy również pracy *Miejsce nieparzyste* (2003-2004) Elżbiety Janickiej, która w swoich fotografiach wykonanych na terenie byłych obozów zagłady, stanowiących białe kwadraty obramowane nazwą „Agfa”, przypomina nie tylko nazwę firmy, która w czasie II wojny światowej – jako część concernu IG Farben – wykorzystywała pracę więźniów obozu Auschwitz III Monowitz i miała udział w produkcji cyklonu B, ale wskazuje również na historię getta ławkowego wprowadzonego w 1937 roku na polskich uczelniach (stempel z napisem „miejsce w ławkach nieparzystych” wstawiano w indeksach studentów żydowskich i w ten sposób wskazywano im oddzielne miejsca w salach wykładowych). Inny cykl prac tej artystki zaprezentowany na wystawie to *Zielnik* – fotografie roślinności rozkwitającej na terenie obozu zagłady Treblinka, na glebie zmieszanej z prochami zamordowanych. Praca Zofii Lipeckiej przedstawia drogę w okolicach Trebłinki budzi podobne skojarzenia – Holokaust nie tylko dokonał się na oczach świadków zamieszkujących bezpośrednie otoczenie obozów, ale jest obecny nieustannie w życiu „świadków świadectw”, w codziennej egzystencji pokoleń powojennych, chociażby dlatego, że mieszkamy (żyjemy, oddychamy) w przestrzeni, w której odbyła się Zagłada. Być może dlatego w futurystycznej wizji Jarosława Kozakiewicza Osiedle za Żelazną Bramą zbudowane w latach sześćdziesiątych na gruzach getta zarasta dziwną roślinnością i zamienia się w „zielone płuca” Warszawy (wideo *Natura (do) zamieszkania*, 2007).

W tomie *Sztuka polska wobec Holokaustu* udzielono głosu również poetom – bezpośrednim świadkom Zagłady i tym, którzy nie ocalili, tak jak Władysław Szlengel, tworzący w getcie

warszawskim, gdzie został rozstrzelany podczas powstania w 1943 roku. Oprócz utworów Szlengla przypominano najbardziej znane świadectwa polskiej poezji – *Warkoczek Różewicza* powstały w Muzeum Auschwitz w 1948 roku, *Campo di Fiori* i *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* Czesława Miłosza z wiosny 1943 roku, pojedyncze wiersze Władysława Broniewskiego, Wisławy Szymborskiej, Jerzego Ficowskiego, a także poetów polsko-żydowskich, takich jak Mieczysław Jastrun, Stanisław Wygodzki, Aleksander Wat czy Izabella Czermak.

Oprócz reprodukcji prac zaprezentowanych na wystawie *Sztuka polska wobec Holokaustu* i wspomnianych fragmentów twórczości poetyckiej polskich i polsko-żydowskich twórców w publikacji książkowej zamieszczono także kilka esejów dotyczących problematyki reprezentacji Zagłady w sztukach plastycznych i literaturze. Interesującym wprowadzeniem do ikonograficznego i literackiego wyboru są komentarze Pawła Śpiewaka (*Przedstawienie nieprzedstawialnego*), Teresy Śmiechowskiej (*Próby. Nadać kształt milczeniu*), Joanny Roszak (*Obrazy, podobieństwa*), Zofii Jabłonowskiej-Ratajskiej (*Biel, czerń, szarość*) i Piotra Matywieckiego (*Temat i prawda*). Nie są to jedynie omówienia poszczególnych dzieł, lecz próby zbliżenia się do tematyki wystawy poprzez skonfrontowanie tej różnorodnej twórczości artystycznej z narosłą przez dziesięciolecia refleksją światowej humanistyki. W jaki sposób powinniśmy pamiętać (i upamiętnić) Zagładę i na ile twórczość artystyczna może być w tym pomocna? Sztuka Holokaustu z pewnością hibernuje cierpienie, poraża odbiorców siłą emocji. Jest także częścią pracy żałoby, niedopełnionej w kraju, w którym przez długie dziesięciolecia ucziszano pamięć o zamordowanych i nie pozwalano na uczciwą refleksję na temat faktycznego oddalenia od siebie dwóch społeczności. W 1942 roku w warszawskim getcie Władysław Szlengel pisał w wierszu *Dwie śmierci*:

„nasza śmierć jest waszą śmiercią  
aleka biedna krewna.  
Gdy spotka wasza – naszą śmierć  
nie wita jej na pewno”.

Odpowiednie pożegnanie zmarłych nie było przez to możliwe jeszcze długo po Zagładzie. Publikacja przygotowana przez Żydowski Instytut Historyczny, która pozwala zapoznać się ze sporą częścią o wiele większego zbioru dzieł polskich twórców, pokazuje, że wobec Szosa sztuka nie potrafi milczeć – od pustki popiołów nie sposób bowiem odwrócić wzroku. A dzięki temu polska kultura zbliżyła się do momentu, w którym jest gotowa „powitać” tamtą, obcą śmierć, oddając jej należny hold.

ANNA MACH

### SWIETLANA ALEKSIEJEWICZ *Czasy secondhand.* *Koniec czerwonego człowieka*

Tłum. Jerzy Czech  
WŁÓWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2014

Swietłana Aleksiejewicz, białoruska pisarka zajmująca się białymi plamami w historiografii Związku Radzieckiego, znana jest już dobrze polskiemu czytelnikowi z pozycji takich jak *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* czy *Czarnobylska modlitwa*. Jej specjalnością są tematy niewygodne, przemilczane, historia duża i mała widziana z perspektywy ofiar lub po prostu zwykłych ludzi. W wydanej właśnie u nas nakładem



Wydawnictwa Czarne książkę *Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka* autorka pochyla się tym razem nad fundamentami tożsamości mieszkańców byłego ZSRR, homini sovietici, którzy chcą nie chcą wzięli udział w realizacji jednego z bodaj najszerzej zakrojonych eksperymentów społecznych w historii ludzkości. Choć o jego przebiegu i skutkach mało komu trzeba w Polsce opowiadać, przywykliśmy jednak do narracji z perspektywy Europy Środkowej. Aleksiejewicz tymczasem oddaje głos przede wszystkim rdzennym Rosjanom, mieszkańcom Moskwy, wschodnich rubieży Związku oraz jego azjatyckich satelitów. Wywiady, w których autorka jest praktycznie nieobecna, prowadzi nas od stalinowskiej nocy do putinowskiego caratu tropami ludzi, którzy nie znali i często nie chcieli znać innego życia.

Najstarsi rozmówcy nie bez pewnego rozrzewnienia wspominają czasy, w których w Polsce nikomu do śmiechu nie było. Wielka Wojna Ojczyźniana i jej następstwa to w końcu największa chwila triumfu Związku Radzieckiego, do dziś traktowana jako punkt wyjścia w rozmowach o pozycji Rosji na świecie. Niezliczona liczba ofiar już we wcześniejszym okresie Wielkiej Czystki przyzwyczaiła sowieckiego człowieka do „nieuniknionej” daniny krwi towarzyszącej wszystkim wielkim projektom marksizmu-leninizmu. Pełnej izolacji od świata zewnętrznego (to między innymi dlatego w obozie ładował każdy, kto miał kontakt z Zachodem, choćby jako jeniec wojenny nazistowskich Niemiec) towarzyszyła totalna indoktrynacja, przed którą nie chronili żadni opozycyjni depozytariusze innych prawd. Tym można zapewne tłumaczyć fenomen wierności komunizmowi nawet wśród ludzi z piętnastoletnimi wyrokami za niewinność. Charakter władzy totalnej oznaczał też, że de facto nie istniał podział na „złą górę” i „dobre masy”, który tworzyłby przestrzeń umożliwiającą realny opór. W machinę wprzęgnięci byli wszyscy, od enkawudystów przez obozowe kucharki do zeków, zaś katów z ofiarami łączył swoisty, sadomasochistyczny wręcz związek.

Tym bardziej zdumiewa wiatr zmian, jaki zagościł w Związku Radzieckim wraz z Gorbaczowem. Pierestrojka i głośno pozwalają nieśmiało marzyć o lepszym jutrze, a nawet rozliczeniu zbrodni przeszłości. Jednak początkowa euforia, której kulminacją była obrona Moskwy przed puczem Janajewa w 1991 roku, szybko ustąpiła miejsca rozczarowaniu i frustracji, gdy powrót Rosji na łono rynku doprowadził do hiperinflacji i przeorał dotychczasowe struktury społeczne w stopniu nomen omen rewolucyjnym. Masowa pauperyzacja i tak skromnie żyjącej inteligencji, a także dzikie początki „kapitalizmu”, czyli znanych nam do dziś rządów mafijnej oligarchii, ostatecznie odepchnęły porażki Rosjan od zachodnich wartości. Przejęcie władzy przez Władimira Putina wydaje się właściwie dziejową koniecznością w kraju, w którym demokracja kojarzy się z wystawianiem na polskich straganach. Reportaż autorki kończy się na poprzedniej dekadzie (oryginalne wydanie pochodzi z 2009 roku), lecz dalszy ciąg tej historii dane jest nam śledzić już w przekazie jak najbardziej bieżącym. *Czasy secondhand* przydają mu kontekstu, niestety – nienapawającego optymizmem.

Aleksiejewicz wiele uwagi poświęca wątkom nacjonalizmu i militarystyki w komunistycznej i współczesnej rosyjskiej propagandzie. Glorifikacja imperium i zwycięstwa nad Niemcami praktycznie sparaliżowała tam tendencje pacyfistyczne właściwe powojennej Europie. Oplakany tego skutkiem są zarówno czystki etniczne między innymi w Czechenii i Górskim Karabachu (prerażające świadectwa tych konfliktów stanowią ważny element omawianej książki), jak i nie-ludzkie traktowanie zakaukaskich imigrantów w zachodnich częściach Rosji. Znamienny dla

współczesnego czytelnika będzie również fragment opisujący spełnianie toastów za „zawsze rosyjski Sewastopol”. Jak się okazuje, putinowski panslawizm jest zaskakująco mało oryginalny w zestawieniu z narzędziami propagandy pamiętającej jeszcze Stalina. Jak skończy się ta zabawa z brzytwą, dowiemy się zapewne prędzej, niż byśmy chcieli. Książka Swietłana Aleksijewicz jest z pewnością obowiązkową lekturą dla wszystkich tych, którzy pragną zrozumieć wydarzenia dziejące się we współczesnej Rosji.

LESZEK ŚCIOCH

**OD REDAKCJI:** Za swoją książkę Swietłana Aleksijewicz została uhonorowana Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki 2014 (wspólnie z Michałem Olszewskim, autorem zbioru *Najlepsze buty na świecie*). Natomiast 8 października 2015 roku otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

**GRZEGORZ SZYMANIK**  
*Motory rewolucji*

WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2015

Niektóre relacje ze strefy wojny sprawiają wrażenie, jakby były pisane o nas i dla nas, jakby nasze kolektywne wzruszenie miało być plastrum na poczucie winy wobec mieszkańców nie-pierwszych światów. Grzegorz Szymanik („Gazeta Wyborcza”) bardzo zgrabnie unika tej pułapki, oszczędnie prowadząc narrację i oddając głos ludziom, którzy skonfrontowani z wielką historią muszą zmierzyć swoje siły i dokonać trudnych wyborów w czasach, gdy emigracja wewnętrzna nie zapewnia już spokoju.



Odwiedzamy zatem majdanową i pomajdanową Ukrainę, na której fala protestów wobec polityki prezydenta Janukowycza z czasem przeraża się w największy kryzys europejski w XXI wieku. Bohaterowie tych wydarzeń, domagając się odejścia rządzącej ekipy mimo represji aparatu bezpieczeństwa, nie przeczuwają jeszcze, że upadek quasi-reżimu to dopiero początek problemów, jakie zapewni im wschodni sąsiad, od separatyzmów do pęknięcia w samym społeczeństwie ukraińskim (warta uwagi relacja z pożaru w Odessie, gdzie zginęło ponad czterdzieści osób z tzw. Anty-Majdanu).

Także cykl reportaży z „arabskiej wiosny” nie wróży happy endu. Krwawe starcia prowadzą może i nawet do zmian jak w Egipcie, lecz owoce rewolucji często zbierają uzurpatorzy. Wymiana kolejnych ekip nie przynosi żadnej poprawy dołom, które odważyły się rzucić wyzwanie wojsku. Efektem jest przede wszystkim poczucie zdrady i znudzenie permanentnym protestem. Najbardziej dramatycznym punktem konfliktu po „arabskiej wiosnie” jest oczywiście Syria, w której kryzys humanitarny od pierwszych miesięcy zasługiwał na miano rzezi. Szymanik przeprawia się tam beczką z tureckiej granicy, by porozmawiać z osobami, które „zamieniły motyki na kałasznikowy” tylko dlatego, że marzą o powrocie do normalnego życia.

Na uwagę zasługują również reportaże autora z Gruzji, która dawno już zesza z nagiówków gazet i przestała służyć jako symbol współczesnego Wietnamu. Tymczasem pozorny spokój okupiony jest permanentnym stanem wyjątkowym i represjami znacznie gorszymi niż te z rosyjskiego interioru. Jedynie zadanie marionetkowego reżimu Kadyrowa stanowi utrzymanie „porządku”, realizowane starymi i sprawdzonymi metodami wszystkich dyktatur.

Zbiór reportaży Szymanika to poruszająca opowieść o ludziach, którzy na całym świecie upominają się o godność, ryzykując i często tracąc wszystko, co było dla nich ważne. Całość nie napawa może optymizmem, podkreśla jednak znaczenie nadziei na lepsze jutro. Punktów zapalnych nie ubywa.

LESZEK ŚCIOCH

**JACEK KURON**

*Поляки та Українці: Важкий діалог*  
Київ, Дух і Літера, 2012

Książka *Polacy i Ukraińcy: trudny dialog* wydana w Kijowie to zbiór opublikowanych rozmów z Jackiem Kuroniem, artykułów, przemówień i listów jego autorstwa. Na ich podstawie możemy prześledzić cały tok myślenia opozycjonisty, obrońcy robotników, działacza społecznego i polityka.



Sprawa ukraińska była jedną z kluczowych w jego życiu. Poglądy i opinie zawarte w książce są nadal aktualne, niektóre aż do bólu.

Publikacja ta ukazuje główne proukraińskie działania Jacka Kuronia. Są wśród nich: pełnienie funkcji przewodniczącego sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych, Grup Etnicznych i Języka Regionalnego i walka od 1990 roku do śmierci w 2004 roku o ustawę regulującą stosunki państwo – mniejszości narodowe (która została uchwalona rok po jego śmierci); drugą jest sprawa Cmentarza Orłat Lwowskich, następną – pojednanie polsko-ukraińskie w kontekście rzezi wołyńskiej, przeciwstawianie się podwójnym standardom w praktyce państwa polskiego odnośnie do Ukraińców i ukraińskiej mniejszości w Polsce, zasądzenie akcji „Wisła” i rehabilitacja uwięzionych przez władze PRL bez sądu Ukraińców w obozie koncentracyjnym w Jaworznie.

Urodzony we Lwowie Kuron miał bezpośredni kontakt z Ukraińcami. Byli jego kolegami z podwórka. Jako dziecko nauczył się stawać po stronie słabszych, co później zaowocowało w jego pracy na stanowisku ministra pracy i polityki społecznej.

Jako opozycjonista już w latach 70. XX wieku widział Ukrainę w gronie niezależnych państw, które oddziaływały Polskę od Rosji i tym samym zapewniały bezpieczeństwo i niezależność Polski. Jednak nie podobało mu się, że tylko taki egoistyczny argument przemawia za niezależną Ukrainą. Jego interesowało autentyczne zbliżenie z Ukraińcami.

Jeszcze jako komunista i działacz Czerwonego Harcerstwa, będąc wychowawcą na obozie w Wetlinie w Bieszczadach w 1962 roku, wypowiedział szokujące jak na ten czas słowa (niezamieszczone w publikacji *Polacy i Ukraińcy: trudny dialog*): „My Polacy popełniliśmy zbrodnię. Nasze wojsko nie walczyło z bandami faszystów spod znaku **UPA**, ale z narodem ukraińskim. Nasze władze nie potrafiły oddzielić konieczności walki z faszystami od walki z Ukraińcami. Zamiast poderwać biedotę ukraińską do walki razem z biedotą polską, do wspólnej walki z faszyzmem, toczyliśmy wojnę nacjonalistyczną, stosując hitlerowskie zasady odpowiedzialności zbiorowej, czego przykładem jest masowe przesiedlenie ludności ukraińskiej” (IPN, 0330/327 t. 21, k. 134, podaje za: Eugeniusz Misio, *Akcja „Wisła” 1947. Dokumenty i materiały*).

Głównym credo Kuronia było zrozumienie drugiej strony. Zamiast oskarżać, proponował najpierw samemu uderzyć się w piersi. Według

niego, każdy naród powinien najpierw rozliczyć się ze swoją historią, aby móc z czystym sumieniem prowadzić dialog z innymi narodami.

Jego poglądy szły w poprzek opinii społecznej w Polsce. Jego słynna wypowiedź zatytułowana *Rozumiem gniew Ukraińców* dotycząca Cmentarza Orłat Lwowskich wzbudziła nie lada sensacją tak w Polsce, jak i na Ukrainie. W tym tekście dał Polakom do zrozumienia, aby nie poniżał Ukraińców i bardziej taktownie lobbować za odnowieniem cmentarza. Podobnie publiczna korespondencja w tej sprawie z ukraińskim dysydentem Myroslawem Marynowyem wciąż porusza czytelnika.

Kuron zastosował koncepcję „Kultury” Jerzego Giedroycia w praktyce. To pokolenie odeszło. Dotkliwie brak nam takich ludzi.

Teksty Jacka Kuronia przeznaczone dla Ukraińców pokazują, jak nietuzinkową był on postacią. To ważna pozycja, pozwalająca Ukraińcom poznać Kuronia i jego znaczenie dla stosunków polsko-ukraińskich.

JAROSŁAW PRYSTASZ

**TOMASZ STRYJEK**  
*Ukraina przed końcem Historii. Szkice o polityce państw wobec pamięci*

WARSZAWA, INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN, 2014

Książka *Ukraina przed końcem Historii. Szkice o polityce państw wobec pamięci* dr. hab. Tomasz Stryka to zbiór ośmiu esejów, których wspólną ośią jest polityka wobec pamięci prowadzona przez Ukrainę. Autor analizuje tę politykę w porównaniu do polityk prowadzonych przez państwa bałtyckie, Chorwację i Hiszpanię, które po trudnych doświadczeniach wojen, nacjonalizmów i totalitaryzmów XX wieku stanęły przed wyzwaniem budowy (lub odbudowy) własnej państwowości, a także przed perspektywą integracji europejskiej. Autor przygląda się też dyskursowi o przeszłości w Rosji oraz temu, w jaki sposób oddziałuje on i jest odbierany przez jej sąsiadów.

Niewątpliwie do walorów książki należy umieszczenie kwestii związanych z polityką wobec pamięci w kontekście dążeń danego państwa do akcesji do Unii Europejskiej. Szczególną perspektywę wyznacza też Rewolucja Godności 2013/2014 na Ukrainie oraz możliwości zmian i reform, które przyniosła. Książka Stryka, choć traktuje o historii, jest więc ze wszech miar książką aktualną – pokazuje bowiem rolę, jaką historia odgrywa w wydarzeniach współczesnych i we współczesnej polityce państwa. Autor analizuje środki sprawiedliwości tranzycyjnej stosowane na Ukrainie w latach 1991-2014. Zwraca też uwagę na istniejący na Ukrainie, a do niedawna stosunkowo mało uświadamiany w Polsce, rozdźwięk między dwoma narracjami o drugiej wojnie światowej oraz na związane z tym trudności ukraińskiego rozliczenia się z przeszłością – w sposób pozwalający na uhonorowanie ofiar wszystkich stron i oddanie im sprawiedliwości. Stryjek podkreśla rolę kształtowania wspólnej dla całej Ukrainy odpowiedzialnej obywatelskiej narracji historycznej, wpisującej się też w proces kształtowania pamięci zbiorowej o drugiej wojnie światowej w Europie.

Rozdział czwarty poświęcony jest pamięci o Zagładzie na Ukrainie – autor analizuje działania na rzecz upamiętnienia tam Holokaustu, porównując rolę i wpływ czynnika państwowego >>>





(władz różnego szczebla) oraz czynnika społecznego (organizacji społecznych zajmujących się kwestią ochrony pamięci). Stryjek przygląda się na przykład takim inicjatywom jak Dniepropietrowskie Muzeum Pamięci Narodu Żydowskiego i Holokaustu na Ukrainie czy Narodowy Historyczno-Memorialny Rezerwat „Babi Jar” w Kijowie, a także działaniom badawczym i edukacyjnym. Zwraca uwagę na bierną politykę państwa w tym zakresie oraz na mające źródła jeszcze w sowieckiej narracji wyłączenie historii Żydów z historii ojczystej. Jak zauważa autor, „Taka polityka państwa podtrzymywała rozdział między pamięcią narodu tytularnego oraz pamięcią mniejszości żydowskiej, nie przyczyniała się do powstania obywatelskiej narracji o losach Ukrainy w czasie II wojny światowej, a w konsekwencji do wpisania tej ostatniej we wspólną narrację europejską” (s. 202). Zasadnicze znaczenie ma tu znowu ścieranie się w społeczeństwie ukraińskim dwóch narracji – nacjonalistycznej i postsowieckiej.

Szczególnie aktualny w kontekście ostatnich wydarzeń (aneksji Krymu oraz wzniesienia przez Rosję wojny w Donbasie) wydaje się rozdział trzeci, który opisuje „wojnę o pamięć” o drugiej wojnie światowej oraz wydarzeniach do 1953 roku – pomiędzy Rosją a państwami bałtyckimi, Polską i Ukrainą. Stryjek analizuje przyczyny wykorzystywania określonych strategii politycznych przez Litwę, Łotwę, Estonię, Polskę, Ukrainę oraz Rosję. Przedstawia, w jaki sposób pamięć o tym okresie może być narzędziem służącym kształtowaniu stosunków między państwami regionu.

Bardzo interesujące są również rozdziały poświęcone porównaniu kontekstu historycznego oraz polityki wobec pamięci prowadzonej na Ukrainie – z sytuacją w Hiszpanii i Chorwacji. Autor wskazuje pewien katalog podobieństw między tymi państwami, a jednocześnie przestrzega przed zbyt prostymi analogiami. Jak zaznacza jeszcze na wstępie, „całościowych strategii innych państw nie da się wprost zastosować w krajach o choćby tylko trochę innej historii i innych współczesnych uwarunkowaniach. Uzasadnia to prawo Ukrainy do oryginalności w poszukiwaniu własnej drogi. Można do tego dodać jedynie życzenie, aby ta droga została wyłoniona w wyniku szerokiej debaty publicznej, cieszyła się poparciem demokratycznie wybranej większości, w końcu – by była konsekwentnie przemierzana” (s. 26-27).

Książka w pogłębiony sposób omawia też wiele kwestii nurtujących polskiego odbiorcę (jak na przykład działalność **OUN** i **UPA**, obecność symboliki nacjonalistycznej na Majdanie podczas rewolucji 2013/2014), pozwalając tym samym lepiej poznać kontekst ukraińskich zmagania z pamięcią, w tym również stosunków polsko-ukraińskich.

NATALIA KERTYCZAK

### MIROŚLAWA PAPIERZYŃSKA-TUREK *Między tradycją a nowoczesnością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*

WARSZAWA, PAŃSTWOWE  
WYDAWNICTWO NAUKOWE, 1989

Losach Kościoła prawosławnego w II Rzeczypospolitej wiedziałem do tychczas niewiele. Czytałem we wspomnieniach Henryka Józewskiego o dążeniu rządu do zmiany statusu tego Kościoła na autokefaliczny. Znałem zaskakujący fakt zniszczenia przez władze ponad stu kościołów i domów modlitwy w 1938 roku. Od dawna też zdawałem



sobie sprawę z dwoistości polityki II Rzeczypospolitej dotyczącej mniejszości narodowych i religijnych. Tę wiedzę systematyzuje i znacząco uzupełnia książka Mirosławy Papierzyńskiej-Turek. Wyłania się z niej obraz państwa, które cały czas stosuje silny nacisk, czasem wręcz przemoc, próbując ukształtować jeden z kościołów w taki sposób, który rząd uważał za korzystny dla kraju. Narzędziami tej polityki były Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej oraz Ministerstwo Spraw Wojskowych, czasem angażowało się też Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz podlegli rządowi wojewodowie i starostowie.

Władze próbowały wpłynąć na Kościół prawosławny na kilka sposobów. Forsowały konkordat, zmuszający prawosławnych biskupów i proboszczów do składania przysięg wierności. Wprowadziły autokefalię, uniezależniając Polski Kościół Prawosławny od patriarchy Moskwy. Zakazały używania w liturgii, nauczaniu religii i kontaktach z ludnością innego języka niż polski. Naciskały na zaprzestanie wydawania prasy po ukraińsku, białorusku i rosyjsku. Bezprawnie ograniczały wolność poruszania się duchownych. Internowały biskupów, dla których jedyną możliwością odzyskania wolności było podporządkowanie się polskiemu władzom. Zlikwidowały klasztor w Zahorowie i bractwo prawosławne w Ostrogu, a ich majątek skonfiskowały. Konsekwentnie uniemożliwiały zwołanie soboru. Wprowadziły dekret przewidujący kontrolę władz nad wyznaczaniem osób nawet na najniższe funkcje kościelne, kształceniem duchownych, tworzeniem klasztorów oraz wprowadzający obowiązek modlitwy za Rzeczpospolitą i prezydenta, a także śpiewania *Boże, coś Polskę* w święta państwowe.

Wyróżnione w dekrete prezydenta duszpasterstwo wojskowe skupiało posłusznych władzom księży, którzy utworzyli Główny Urząd Duszpasterstwa Prawosławnego. Z kolei zorganizowany przez Dowództwo Okręgu Korpusu nr II w Lublinie i kierowany przez gen. Miecysława Smorawińskiego Komitet Koordynacyjny zajmował się akcją rewindykacyjno-polonizacyjną. Zadaniem Komitetu było dokonanie konwersji prawosławnych na katolicyzm przy użyciu perswazji, sztykan, zakazów przyjazdu duchownych, a w niektórych przypadkach nawet przymusowych wysiedleń. Plan podobno przewidywał nawrócenie 350 tysięcy osób, jednak nawet według oficjalnych danych został wykonany w znikomym procencie. Wiarę zmieniło zaledwie 5 tysięcy osób.

Bardzo skomplikowana była kwestia przynależności majątku kościelnego, o który zabiegali – również spierając się między sobą – obrządku katolickiego. Często poulnicką (grekokatolicką) własność otrzymywali księża rzymskokatolicki. Mimo żądań lokalnej ludności, by udostępnić cerkwie, były one zamykane albo przekształcane w składy lub kina. Na budowę nowych świątyń władze z reguły nie wyrażały zgody. Wiele starych budynków zostało zniszczonych. W sumie zburzono około 180 cerkwi, z tego niemal 30 w latach dwudziestych – jedną z nich był sobór na placu Saskim (później Piłsudskiego) w Warszawie. W 1929 roku wojewoda lubelski Antoni Remiszewski zdecydował o zburzeniu 97 prawosławnych świątyń, ale protesty ludności spowodowały zatrzymanie akcji po zniszczeniu 23 budynków. Do kolejnej akcji wyburzeń doszło w 1938 roku. Tym razem kierował nią wspomniany wcześniej Komitet Koordynacyjny. Zarządy gminne przy udziale wojska i zatrudnionych członków straży ogniowej, więźniów i robotników rozebrały 128 cerkwi, kaplic i domów modlitwy. W wielu wypadkach były to budynki zabytkowe z XVI, a nawet XII wieku.

Wszelkie dyskusje i protesty w tych sprawach były tłumione. Cenzura zakazywała publikacji w prasie, konfiskowała listy biskupów

prawosławnych i grekokatolickich. Z kolei chłopów, którzy czynnie przeciwstawiali się akcji, władza karała sędownie. Przełomem było dopiero uniewinnienie przez sędziego Sądu Okręgowego w Zamościu Stanisława Markowskiego trzydziestu chłopów ze wsi Chmielki oskarżonych o sprzeciw wobec decyzji rządu i udział w nielegalnym nabożeństwie. Sędzia uznał, że zamknięcie i zburzenie cerkwi nie miało podstaw prawnych, a więc i zarzuty wobec chłopów są bezzasadne.

Z czego wynikał stosunek władz do Kościoła prawosławnego? Cerkwie były związane z jednym z zaborców, a po 1918 roku nadal formalnie podlegały patriarchatowi moskiewskiemu, zatem centrali znajdującej się na terenie państwa wrogiemu i mającego coraz większą kontrolę nad prawosławiem na własnym terenie. W tym czasie Watykan był bardziej zainteresowany zwiększaniem swojego stanu posiadania i dążył do utworzenia obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Powstała w 1923 roku neunia w postaci obrządku bizantyjsko-słowiańskiego opierała się na liturgii prawosławnej, wykorzystywała w kazaniach język staro-cerkiewno-słowiański i rosyjski, ale została dostosowana do dogmatów katolickich, między innymi poprzez uznawanie papieża i nieuznawanie rozwodów. Na te poczynania Kościoła katolickiego władze patrzyły niechętnie, obawiając się dalszej komplikacji stosunków narodowościowych oraz zmniejszenia zdolności misyjnej katolicyzmu rzymskiego. Także opublikowana w 1932 roku książka Henryka Ignacego Łubieńskiego *Droga na Wschód Rzymu* krytykowała pomysł neunii jako szkodliwy zarówno dla państwa, jak i Kościoła. Nie wniosła ona wiele do toczącej się dyskusji, jednak mimo to interdyktem kard. Aleksandra Kakowskiego (z błogosławieństwem papieża Piusa XI) została zakazana na terenie diecezji warszawskiej. A z prawosławia na neunię w tamtym okresie ostatecznie nawróciło się do 18 tysięcy osób w 45 parafiach.

Wszystkie te aspekty stosunków państwa z kościołami w II Rzeczypospolitej przedstawia w swojej książce Papierzyńska-Turek. Praca ma prawie 30 lat, ale wciąż nie traci na aktualności. Wiadomo, że rządy w zeszłym stuleciu były autorytarne, ale – co zaskakuje – wiele z wymienionych w publikacji wydarzeń miało miejsce jeszcze w okresie względnej demokracji, do 1926 roku. Trudno też uniknąć skojarzeń z niektórymi aspektami działań władz komunistycznych w stosunku do Kościoła katolickiego w latach 50-tych i 60-tych. Nawet ruch księży patriotów miał swój przedwojenny odpowiednik w szeregach duszpasterstwa wojskowego.

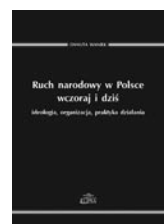
RAFAŁ MASZKOWSKI

### DANUTA WANIEK *Ruch Narodowy w Polsce wczoraj i dziś: Ideologia, organizacja, praktyka działania*

WARSZAWA, DOM WYDAWNICZY ELIPSA, 2014

Na rynku wydawniczym pojawiła się bardzo interesująca publikacja autorstwa prof. Danuty Waniek *Ruch narodowy w Polsce wczoraj i dziś: ideologia, organizacja, praktyka działania*. Wypełnia ona istotną lukę – zwłaszcza w okresie nasilających się skrajnie prawicowych wystąpień.

Geneza ruchu nacjonalistycznego sięga XIX wieku. Wtedy to pojawiły się na ziemiach polskich pierwsze próby scalenia nowo powstałych ruchów politycznych. Warto zauważyć, że



była to próba wyjścia z ideową odpowiedzią na kształtujące się już ruchy socjalistyczne, dla których idea niepodległości była głównym punktem odniesienia.

W 1887 roku w Szwajcarii za sprawą pisarza Teodora Tomasa Zeja powstaje tajna Liga Polska<sup>1</sup>, która stawia sobie za cel odzyskanie niepodległości Polski w jej przedzoborowych granicach. Znaczącym wydarzeniem było również utworzenie kilka miesięcy wcześniej Związku Młodzieży Polskiej ZET, którego członkiem dość szybko został **Roman Dmowski**.

Za sprawą Dmowskiego – lidera nacjonalistów – Liga Polska zmienia się w **Ligę Narodową**, która zerwała z koncepcją romantyczną i wyrastającą z niej ideą niepodległości. Endecja, nie wierząc w odzyskanie przez Polskę niepodległości, postawiła na współpracę z caratem. Co ciekawe, podczas rewolucji 1905 roku to nie rosyjski zaborca stał się wrogiem numer jeden, ale socjaliści, którzy z bronią w ręku walczyli z caratem. Współpraca nacjonalistów polskich z rosyjskim okupantem kosztowała życie 300 robotników. Historycy nie mają wątpliwości – „(...) mordów dokonywano w dzień i w nocy, zabijano ludzi na ulicach, pod fabrykami, w ich mieszkaniach prywatnych i na oczach rodziny”<sup>2</sup>.

Endecy zwalczała prowadzoną przeciwko caratowi akcję o polskie szkolnictwo, podobnie zresztą postąpiło polskie duchowieństwo. Taka postawa spowodowała rozłam w ruchu nacjonalistycznym, wielu działaczom nie odpowiadała bowiem uległość wobec carskiej Rosji. Nacjonalści stali się nawet przeciwni wszelkim strajkom, argumentując to tym, iż nie wolno więcej dopuścić do „upustu polskiej krwi”. Jawna kolaboracja i antypolne nastawienie ukazywało autentyczne oblicze endecji...

Ważnym elementem działalności nacjonalistów była ich ścisła współpraca z Kościołem katolickim. Nie było to jednak takie oczywiste od samego początku, dopiero wspólny front w walce z socjalistami doprowadził do sojuszu ołtarza z tronem. I tak na przykład 12 grudnia 1905 roku w Warszawie odbył się zjazd duchownych pod auspicjami Ligi Narodowej, na który przybyło 417 księży, deklarujących łączność z ruchem narodowym.

Po kolaboracji i klerykalizacji kolejnym elementem programowym ruchu narodowego był antysemityzm. „Okazuje się, że już na całą epokę przed *Mein Kampf*, bo w 1901 roku na łamach prasy narodowej Dmowski zadał pytanie: «Czy żydów zasymilować, czy wypędzić czy wymordować?»». Jako że w asymilację sam nie wierzył, pozostawały więc dwa ostatnie rozwiązania. Ubolewał jednak nad brakiem możliwości do ich zrealizowania – «żadne z tych rozwiązań nie leżałoby w naszej mocy, chociażby było najbardziej pożądane». Aż kusi zadać pytanie – a jeśli «leżałoby w naszej mocy»?»<sup>3</sup>. Wybuch wojny rozwiązał ostatecznie te wątpliwości.

Początki antysemickiej działalności sięgają wspomnianej rewolucji 1905 roku, kiedy to mniejszość żydowska domagała się większych praw i swobód. Endecja ostro przeciw temu protestowała, nazywając Żydów „żywiem obcym”. Tezy te rozwinęły się znacznie w okresie II RP.

Danuta Waniek przybliży struktury organizacyjne i formy działalności ruchu narodowego. Istotną rolę w jego budowie odegrała młodzież, której ideowe zaangażowanie było dość powszechne. Pod koniec lat 30-tych radykalni działacze młodego pokolenia założyli **Obóz Narodowo-Radykalny**. W deklaracji tej formacji znalazł się postulat: „Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego i – póki jeszcze ziemie polskie zamieszkuje – powinien być traktowany jedynie jako przynależny do państwa”<sup>4</sup>. W rezultacie – „Odżydzenie miast i miasteczek jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju

gospodarstwa narodowego”<sup>5</sup>. Za słowami pozszy czyni, dochodziło bo burd ulicznych, hańbnych praktyk, jakimi były getta ławkowe.

Podczas II wojny światowej podejmowano próby odizolowania ruchu narodowego od działań państwa podziemnego. Samotną walkę ideologiczną ruch ten prowadził, podobnie jak przed wojną, głównie na kanwie walki z „żydokomuną”. Zdarzały się przypadki jawnej kolaboracji z hitlerowskim okupantem, czego dobitny przykład stanowiły działania osławionej **Brygady Świętokrzyskiej NSZ**.

Po roku 1989 na nowo wzrosło zainteresowanie ideologią narodową. Wskrzyszono **Pisma Dmowskiego**, w Warszawie stanął nawet jego pomnik. Wybory w 2005 roku sprawiły, że narodowcy wrócili na salony. Do Sejmu dostała się **Liga Polskich Rodzin** kierowana przez **Romana Giertycha**, byłego prezesa reaktywowanej **Młodzieży Wszepolskiej**, a on sam został wicepremierem i ministrem edukacji. Następnie środowisko to integrowało się wokół organizowanego co roku tzw. Marszu Niepodległości, skrajnie prawicowej manifestacji, podczas której dochodziło do burd i zamieszek.

Książka prof. Danuty Waniek ukazuje działalność ruchów nacjonalistycznych od XIX wieku aż po dzień dzisiejszy. W prosty i fachowy sposób wyjaśnia mechanizmy ich funkcjonowania w społeczeństwie. Każdy, komu bliskie są ideały równości i tolerancji, powinien sięgnąć po tę publikację, aby poznać i zrozumieć brunatne oblicze rzeczywistości.

**PRZEMYSŁAW PREKIEL**

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Danuta Waniek: *Ruch narodowy w Polsce wczoraj i dziś: ideologia, organizacja, praktyka działania*. Warszawa, Dom Wydawniczy „Elipsa”, 2014, s. 17.

<sup>2</sup> *Historia Polski*. Red. Żanna Kormanowa, Walentyna Najchus, t. 3, cz. 2, Warszawa 1972, s. 488. Cyt. za: D. Waniek, *op. cit.*, s. 22.

<sup>3</sup> Stefan Zgliczyński: *Roman Dmowski – hitlerowiec*. „Le Monde diplomatique”, 12.2010, nr 12(58).

<sup>4</sup> „Sztáfeta. Codzienne Pismo Narodowo-Radykalne” (dodatek nadzwyczajny), nr 13/19, 15.04.1934.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

#### MARCIN WÓJCIK W rodzinie ojca mego

WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2015

Od dłuższego czasu Marcin Wójcik sukcesywnie publikował w prasie reportaże prezentujące życie i poglądy rydzyńców o **Tadeusza Rydzka**. Wiele z tych tekstów złożyło się na książkę *W rodzinie ojca mego*. Autor przedstawił różnorodne sylwetki bohaterów: są prości ludzie, którzy wchłaniają przekaz płynący do nich z eteru, ale również przedstawiciele inteligencji, jak aktor **Jerzy Żelnik** czy prawniczka i posłanka **Prawa i Sprawiedliwości Krystyna Pawłowicz**, przyjmujący i powielający retorykę **Radia Maryja**.

Pozornie przypadkowo trafił do tej książki reportaż z wizyty w Grzechyni u znanego z niepodporządkowania się nałożonej na niego przez biskupa suspense – ks. **Piotra Natanka**, który w **Radiu Maryja** występował tylko kilka razy (w latach 2005-2008). Ks. Natanek posiadający tytuł doktora habilitowanego wygłasza przemówienia równie zaangażowane jak o. Rydzyk. I trafia do podobnego

audytorium. Czasem wypowiedzi jego entuzjastów pojawiają się w **Radiu Maryja**, chociaż przyjmowane są przez redakcję niechętnie z powodu suspendowania ks. Natanka.

Wójcik rozmawia również z katolikami dostrzegającymi problem w przekazach **Radia Maryja**. Należy do nich o. Jerzy Galiński, który z powodu niezgody na działalność o. Rydzka po sześćdziesięciu latach wystąpił z zakonu redemptorystów i jest teraz księdzem diecezjalnym; krytykujący **Radio Maryja** i postawę biskupów dominikanin o. Ludwik Wiśniewski oraz Krzysztof Luft, aktor, obecnie członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, który osobiście doświadczył ataków o. Rydzka i środowiska **Radia Maryja**.

Najdłuższy tekst w książce opisuje drogę życiową ojca dyrektora: dzieciństwo, naukę w szkole i w seminarium, działalność w Toruniu, Krakowie, Szczecinku i za granicą. Tekst ten jest przeplatany rozmową z o. Galińskim.

Dla osób, które zawodowo zajmują się tematyką **Radia Maryja**, treść książki nie będzie zaskoczeniem (wyjątkiem jest dla mnie pisemne przyrzeczenie „dożywotniej nietykalności” wydane o. Rydzykowi przez jednego z prowincjałów redemptorystów, jednak nie jestem przekonany, czy taki dokument rzeczywiście powstał), ale może posłużyć jako ciekawa lektura dla dopiero szukających informacji na temat środowiska **Radia Maryja**. Większość faktów i licznych cytatów pochodzi z wcześniejszych prac – między innymi z *Imperatora* Piotra Głuchowskiego i Jacka Hołuba.

W publikacji zdarzają się jednak drobne nieścisłości. Na przykład informacja o tym, że PiS było przeciwko wpisaniu zakazu aborcji do Konstytucji rzeczywistości krąży uparcie w **Radiu Maryja**, choć nie jest ona prawdziwa. PiS nie poparł niektórych z pięciu (!) zgłoszonych w 2007 roku projektów, w tym projektu **Ligi Polskich Rodzin**, głosując jednocześnie za własną propozycją. W tym głosowaniu zakaz aborcji uzyskał większość głosów, ale nie większość konstytucyjną i dlatego projekt przepadł.

Kolejną sprawą jest nadawanie audycji **Radia Maryja** na falach krótkich z Rosji – kilka lat temu pisałem, że nie jest to rzecz specjalnie podejrzana. W tym czasie wynajmowało nadajniki wiele stacji informacyjnych i religijnych, łącznie z amerykańskim International Broadcasting Bureau, radiem BBC i Radiem Watykan.

Większość cytatów z **Radia Maryja** w książce jest prawdziwa, ale są wśród nich też poprzekrane cytaty, które drukował kiedyś tygodnik „Fakty i Mity”. Były one oparte na prawdziwych nagraniach, ale znaczna część miała dodane fałszywe puenty. Udało mi się ostatnio zapytać redaktora „FIM” o tę sprawę. Redakcja nie wie, dlaczego nieżyjąca już autorka sfałszowała cytaty. O obu ostatnich sprawach pisałem na: [www.radiomaryja.pl.eu.org/faq.html](http://www.radiomaryja.pl.eu.org/faq.html).

**RAFAŁ MASZKOWSKI**

#### Edukacja polonistyczna wobec Innego

Red. ANNA JANUS-SITARZ

WARSZAWA, WYDAWNICTWO UNIVERSITAS, 2014

Jestem głęboko przekonana o słuszności platońskiej koncepcji nauczania. Zgodnie z nią nauczyciel powinien być przewodnikiem po nieznanym świecie, inspirować do stawiania pytań i wspierać w poszukiwaniu odpowiedzi. Ograniczenie nauczania jedynie do przekazywania wiedzy i jej





egzekwowania to poważny błąd dydaktyczny, który jeszcze niekiedy popełniamy. Wydaje się, że autorzy tekstów zebranych w publikacji *Edukacja polonistyczna wobec Innego* również stawiają na inspirowanie, motywowanie i poszukiwanie. To ogromna zaleta tej pozycji. Już w pierwszym tekście zbioru Anna Janus-Sitarz stawia tezę, że kształcenie polonistyczne powinno służyć wychowaniu mądrych, wrażliwych i krytycznie nastawionych ludzi, którzy będą umieli określić własną tożsamość, rozpoznać swoje miejsce w świecie i dostrzec, a także zrozumieć drugiego człowieka. To cenny punkt widzenia, zwłaszcza w dobie nieustannie zmieniających się programów nauczania, zmniejszania liczby godzin poświęconych na nauczanie przedmiotowe oraz zakresu nauczanych treści. Wydaje się, że polska szkoła poddała się ogólnej tendencji do skrótów i uproszczenia. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, którzy decydują się na wybór profilu o charakterze ścisłym lub przyrodniczym, otrzymują bardzo ograniczoną edukację humanistyczną. Taka redukcja liczby godzin (na przykład języka polskiego czy historii) jest bardzo niebezpieczna, ponieważ uczniowie, którzy nie otrzymają pełnej wiedzy, mogą stać się bardziej podatni na manipulację i fałszowanie obrazu świata. Szukając informacji na własną rękę, będą narażeni na wpływy różnych skrajnych grup i organizacji (na przykład o charakterze neonazistowskim). Dlatego pogłębiony namysł i refleksja nad światem (a do tego powinny, moim zdaniem, prowadzić między innymi lekcje języka polskiego) okazują się tak istotne. Oczywiście, problem ten w mniejszym stopniu dotyczy uczniów, którzy zdecydowali się na rozszerzone kształcenie humanistyczne. Przy wystarczającej liczbie godzin i dzięki właściwym kompetencjom nauczyciel języka polskiego ma dużą szansę ukształtować w uczniach potrzebę zrozumienia siebie i otaczającego ich świata. W jaki sposób osiągnąć ten cel? Mówi o tym właśnie książka pod redakcją Anny Janus-Sitarz. Każdy polonista, niezależnie od profilu klasy i szkoły, znajdzie w niej coś dla siebie.

Na całość publikacji składa się szesnaście tekstów, których autorzy w różnorodny sposób traktują pojęcie „innego” oraz „inności”. O potrzebie kształcenia młodych ludzi w świecie wielokulturowości oraz mechanizmach wykluczenia pisze Ewelina Strawa. „Inny” to na przykład obcokrajowiec, wyznawca innej religii lub ktoś przynależny do innej kultury. W tekstach Elżbiety Piątek i Wojciecha Strokowskiego czytelnik odnajdzie bardzo interesujące informacje na temat Romów i Żydów. Co ważne, obok garści faktów (chociażby o ustawodawstwie nazistowskim czy kulturze romskiej), polonista otrzymuje również cenne wskazówki dydaktyczne.

„Inny” to także stary lub niepełnosprawny. O oswojeniu tych wymiarów obcości piszą Dominika Nęcek i Krystyna Zabawa. Nęcek analizuje postrzeganie starości przez uczniów, którzy wychowują się w świecie popkultury i kultury młodości. Autorka uczy przełamania stereotypów na temat starości. Wskazuje przy tym możliwości wykorzystania tekstów literackich, z których część mieści się w podstawie programowej. Przedstawia również scenariusze lekcji, które mogą zostać wykorzystane w całości lub stać się inspiracją do wprowadzenia przez nauczyciela własnych rozwiązań. Podobne wskazówki można znaleźć w tekście Krystyny Zabawy. Autorka przedstawia na przykład postać mitologicznego Minotaura jako pretekst do rozmów na temat niepełnosprawności.

Interesujące rozumienie „inności” pojawia się w artykule Witolda Bobińskiego – stawia on tezę, że „inny” to każdy uczeń, który w konfrontacji z tradycją literacką czuje się „obcy”. Nie znaczy to, że tradycję należy odrzucić. Wręcz

przeciwnie, Bobiński, podobnie jak pozostali autorzy, dostrzega i podkreśla wartość literatury dawnej. Dlatego proponuje różne sposoby jej oswojenia w praktyce szkolnej. Chodzi o to, aby uczeń zobaczył w tych dziełach współczesny mit, a tym samym odkrył ich uniwersalne wartości. O „obcości czytelniczej” oraz praktyce omawiania tekstów staropolskich pisze również Agnieszka Kulig. Natomiast Stanisław Bortnowski nazywa ucznia „cyfrowym tubylcem” i wskazuje na związek między rozwojem techniki a „kategoryczną odmową czytania”. Stawia diagnozę i proponuje rozwiązania, które pozwolą nauczycielowi udoskonalić warsztat pracy i skutecznie (jak sądzę) oswoić „obcego” ucznia z „obcą” mu literaturą i jej wartościami.

Kolejne rozumienie „innego” odnosi się do bohatera literackiego, który dla ucznia może być obcy w wymiarze kulturowym lub etycznym. To zagadnienie porusza Ewa Horwath. Wskazuje ona na mnogość tekstów traktujących o inności. Bohaterowie na przykład Sienkiewicza czy Tolkiena tworzą galerię osobowości i każdy z nich może posłużyć nauczycielowi do rozpoczęcia rozmów na temat odmienności i tolerancji. Z kolei Agnieszka Kania pisze o bohaterach, którzy są „inni”, ponieważ podejmują nieakceptowane lub niezrozumiałe przez uczniów decyzje życiowe. Proponuje przy tym bardzo interesujące odczytanie *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego. Demitologizacja miłości głównych bohaterów oraz wykorzystanie kontekstów ewangelicznych to sposób na pokazanie uczniom wielowymiarowości tej powieści oraz pretekst do rozmów na temat wartości.

W książce znalazło się również miejsce dla tekstów poświęconych uczniom z jakichś powodów wykluczonym ze szkolnej społeczności. O rozdarciu między indywidualizmem a potrzebą akceptacji pisze Iwona Kołodziejek. Natomiast Maciej Pabisek mówi o zagrożeniach związanych z nauczaniem indywidualnym – wskazuje, że w takim przypadku praca z uczniem nie może być obliczona jedynie na sukces dydaktyczny. Nauczyciele powinni również przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu swoich wychowanków. Autor ma świadomość ogromu biurokracji, nadmiernie absorbującej nauczycieli, jednocześnie zaś podaje bardzo interesujące przykłady praktyki pedagogicznej, które – mimo tych ograniczeń – można wykorzystać w pracy pedagoga, wychowawcy i polonisty.

Ostatni obszar rozważań na temat „innego” dotyczy różnic ze względu na płeć. Anna Włodarczyk pokazuje, że sposób omawiania postaci kobiecych może prowadzić do obalania stereotypów na temat kobiet i kobiecości. Interesujące są również spostrzeżenia autorki dotyczące miejsca literatury pisanej przez kobiety w polskiej krytyce literackiej. Natomiast Karolina Kwak, w oparciu o rozmaite teksty kultury, prowadzi rozważania nad uwikłaniem jednostki w formę i poszukiwanie przez nią tożsamości. O różnicach związanych z płcią pisze z kolei Agnieszka Handzel. Zastanawia się ona nad zaletami i wadami koedukacji, jednocześnie przypominając, że chłopcy i dziewczęta w odmienny sposób funkcjonują w szkolnej rzeczywistości, co wymaga od nauczyciela dużej wrażliwości na potrzeby uczniów i stosowania zróżnicowanych metod pracy.

Mocną stroną *Edukacji polonistycznej wobec Innego* jest ogrom praktycznych wskazówek i porad, które z powodzeniem mogą być wykorzystywane na lekcjach. Autorzy odwołują się do tekstów objętych podstawą programową oraz do tekstów wykraczających daleko poza nią. Daje to nauczycielowi szeroki wachlarz możliwości i stanowi źródło cennych inspiracji. Autorzy często odwołują się do tekstów

kultury innych niż literatura – w publikacji znajdują się na przykład propozycje wykorzystania filmu (bardzo interesujące jest odczytanie kreacji bohatera *Sali samobójców* w kontekście postaci Wertera i Hamleta – o czym pisała Karolina Kwak). Ważne jest również to, że publikacja zawiera teksty poświęcone nauczaniu polonistycznemu na wszystkich poziomach edukacyjnych, od nauczania początkowego do szkół ponadgimnazjalnych.

*Edukacja polonistyczna wobec Innego* to książka, która na pewno pomoże uczyć tak, aby młodzi ludzie umieli szanować siebie i drugiego człowieka, nawet wówczas, gdy go nie rozumieją lub nie są w stanie zaakceptować. Taki niełatwy cel edukacji polonistycznej stawia w pierwszym artykule Anna Janus-Sitarz. Osiągnięcia tego celu życzę sobie oraz swoim kolegom i koleżankom polonistom.

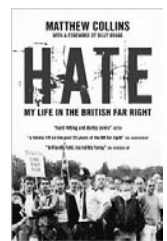
MAŁGORZATA MATECKA

**MATTHEW COLLINS**  
*Hate: My Life in the British Far Right*  
LONDYN, BITEBACK PUBLISHING LTD, 2012

Matthew Collins jest doskonałym przykładem na to, iż nawet najbardziej zagorzały faszysta może porzucić drogę nienawiści i stanąć po drugiej stronie barykady. W swojej autobiografii pt. *Hate: My Life in the British Far Right* opisuje, jak z działacza i bojownika **National Front, British National Party** i neonazistowskiego **Combat 18** przeistoczył się w zagorzałego antyfaszystę, pracującego dla walczących z brytyjską skrajną pravicą organizacji takich jak Searchlight i Hope Not Hate.

Wszystko zaczęło się, gdy miał 15 lat. Syn irlandzkiego emigranta i Angielki, mieszkający w jednej z ubogich dzielnic w południowym Londynie, szukający własnej tożsamości, trafił w objęcia brytyjskich nacjonalistów. Swoją bezkompromisowością Collins szybko zyskał zaufanie nowych kolegów i dopuszczony został do przywódczych kręgów, najpierw NF, a następnie BNP i Combat 18. Jego błyskotliwą karierę w szeregach brytyjskich faszystów przerwały wydarzenia, które rozegrały się 29 czerwca 1989 roku w mieście Wellington. Wówczas to wraz z około 40 towarzyszami zaatakował uczestników spotkania poświęconego zagrożeniom ze strony BNP. Zaprawiony w bojach z antyfaszystowskimi bojownikami Red Action, tym razem jednak brał udział w „krwawej masakrze” głównie starszych ludzi, w większości kobiet. W skrajnie prawicowym folklorze ten atak na niewinne staruszki przeszedł do historii jako „Bitwa o Wellington”, a Collins okrzyknięty został przez swoich kolegów bohaterem. On sam jednak nie mógł znieść kłamstw, które na temat tego, co stało się w Wellington, głosiła faszystowska propaganda. Jednocześnie zrozumiał, że posunął się za daleko i że tak naprawdę motywem ataku nie były wcale wniosione idee, lecz zwykła nienawiść i napedzona alkoholem chęć przemocy. To był przełom w życiu Collinsa. Zdecydował się na tajną współpracę z „Searchlight” i bycie swego rodzaju agentem w szeregach brytyjskich faszystów. Zagrożony zemstą ze strony dawnych kompanów, na kilka lat anonimowo musiał uciec do Australii. Po powrocie podjął jawną już pracę na rzecz walki z faszyzmem, pokiosiem czego jest między innymi recenzowana tu książka.

Jednak Collins nie tylko relacjonuje wydarzenia ze swojego życia, czyniąc to zresztą często



w zabawny, autoironiczny sposób, lecz również analizuje bodźce, które nim kierowały, oraz przyczyny poparcia społecznego dla skrajnej prawicy. I tak w przypadku swojego pierwszego wyboru oskarża lewicę o porzuceniu interesów tzw. białej klasy robotniczej, co otworzyło szeroko furtkę dla infiltracji tej ubogiej grupy społecznej przez skrajną prawicę. Ten sam motyw był przyczyną sukcesów politycznych BNP pod przywództwem **Nicka Griffina** w pierwszych latach XXI wieku. Jednocześnie Collins silnie akcentuje permanentne niedocenywanie zagrożenia faszystowskiego przez brytyjskie władze. Podsumowując działalność brytyjskiej skrajnej prawicy, pisze, iż historia zatoczyła koło. Tak oto bowiem uliczny bojówkarze pod koniec lat 90-tych zaczęli skupiać się na legalnej działalności w pozornie demokratycznej partii – BNP, jednak po klęsce politycznej w 2010 roku ponownie wyszli na ulice, tym razem pod szyldem **English Defence League (EDL)**, nasyconej, jak zauważa Collins, byłymi działaczami NF i BNP.

Decyzja o napisaniu autobiografii była według Collinsa najtrudniejszą w jego życiu. Mimo to, czytając ją, nie ma się wątpliwości, co do szczerości autora. Nawet emocjonalny język książki, nasiąknięty slangowymi zwrotami i wulgaryzmami, sprawia wrażenie, jakby autor pisał ją w swego rodzaju hipnozie, w której dosłownie cofa się w czasie i relacjonuje to, co widzi. Collins otwarcie jednak stwierdza, iż nie zamierza niczego ze swojej przeszłości ukrywać i chce nadal robić swoje, za co, jak sam pisze z ironią, EDL okrzyknęła go „grubym komunistą”, a BNP „kłamcą i alkoholikiem oraz syjonistą, i komunistą”. Autobiografia Collinsa to z jednej strony doskonałe źródło do poznania i badania brytyjskiej skrajnej prawicy. Z drugiej zaś, wspinające świadectwo „nawrócenia” i dowód na to, że nikt nie rodzi się faszystą i nie każdy musi nim umierać.

TOMASZ KENAR

\* \* \*

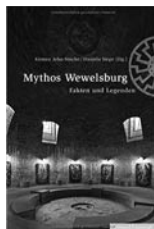
**MARTIN ENDEMANN,  
ROBERT CLAUS,  
GERD DEMBOWSKI,  
JONAS GABLER**  
*Zurück am Tatort Stadion.  
Diskriminierung  
und Antidiskriminierung  
in Fußball-Fankulturen*  
GÖTTINGEN, VERLAG DIE WERKSTATT, 2015

W 2002 roku Gerd Dembowski i Jürgen Scheidle po raz pierwszy opublikowali obszerny tekst zatytułowany *Tatort Stadion* dotyczący dyskryminacji na stadionach. W 2015 roku ukazała się następna książka na temat kultur fanowskich w piłce nożnej, która powraca do tej dyskusji i stanowi rozwinięcie jej wcześniejszych wątków. W 29 artykułach omawiane są różne formy dyskryminacji, między innymi wymierzone w Romów, a ponadto homofobia, rasizm i antysemityzm. Autorzy publikacji analizują kultury fanowskie we Włoszech, Francji, Turcji i byłej Jugosławii. Dopelnienie ich rozważań stanowi omówienie zagadnienia „kontroplastawy”, czyli dyskryminacji w kulturach fanowskich, a także praktyk społeczno-pedagogicznych oraz przedstawienie aktywności grupy „fanów futbolu przeciwko homofobii”. Jest to interesująca lektura nie tylko dla kibiców piłki nożnej.



**KIRSTEN JOHN-STUCKE,  
DANIELA SIEPE**  
*Mythos Wewelsburg.  
Fakten und Legenden*  
PADERBORN, FERDINAND SCHÖNINGH, 2015

Zamek Wewelsburg stanowi jeden z najważniejszych tematów licznych neonazistowskich opowieści i fantazji. W książce tej, opracowanej przez Muzeum Wewelsburg i Powiatu Paderborn, przedstawiona jest trzeźwa analiza historii tajemniczego obiektu. Ukazuje ona również liczne odniesienia do Wewelsburga pojawiające się w najróżniejszych środkach masowego przekazu, środowiskach i subkulturach. Zbiór zawiera także artykuł na temat symbolu czarnego słońca znajdującego się na zamku w sali Obergruppenführera, które cieszy się szczególnym zainteresowaniem skrajnych pravicowców. Autorzy przeciwstawiają zmitologizowanemu znaczeniu nadawanemu temu miejscu – fakty historyczne. Publikacja obejmująca dziesięć artykułów w całkiem rzeczowy sposób umożliwia więc dobry wgląd w temat „mitu Wewelsburga”, kładąc tym samym kres legendom wokół tego okazałego budynku **SS**.



**ANDRÉ KRAMER**  
*Vorsicht Verschwörung!  
Verschwörungstheorien,  
UFOs, Atlantis und Paläo-SETI  
im Lichte rechtsextremer  
Unterwanderung*  
LÜDENSCHIED, GEP, 2014

Autor jest członkiem zarządu towarzystwa badającego fenomen UFO (GEP) i zajmuje się pravicową ezoteryką, powiązaną przede wszystkim z tematami UFO i kosmitów. Chodzi głównie o teorie spiskowe inspirowane ideologią narodowego socjalizmu oraz skrajnie pravicową ezoteryką. W książce poddana analizie zostaje również działalność **Towarzystwa Thule** (tajnej organizacji rasistowskiej i okultystycznej, która powstała w Monachium pod koniec I wojny światowej), a także kwestia tzw. Haunebu (miał to być pojazd latający w kształcie dysku – rzekoma tajna broń III Rzeszy). Osobny rozdział poświęcono **Janowi van Helsingowi** – autorowi książek o tematyce spiskowej, inspirującego się między innymi nazistowskim okultyzmem. W publikacji Kramer opisuje powiązania neonazistów i przedstawicieli skrajnej prawicy oraz rozpowszeczniane przez nich teorie spiskowe, dlatego w jego pracy znaleźć można również artykuł na temat zamku Wewelsburg i innych miejsc, które dla neonazistów mają szczególne znaczenie. W końcowej analizie autor próbuje wyjaśnić przyczyny sukcesów pravicowych teorii spiskowych.



**GUDRUN BROCKHAUS**  
*Attraktion der NS-Bewegung*  
ESSEN, KLARTEXT-VERLAG, 2014

Autorka stawia pytania z perspektywy historycznej, społeczno-psychologicznej i psychoanalitycznej – o siłę przyciągania narodowego socjalizmu. Omawia szereg ważnych pojęć i punktów odniesienia dla narodowego



socjalizmu, takich jak „wspólnota narodowa” czy wizerunek wroga. Autorka próbuje przede wszystkim zrozumieć, dlaczego niemieckie społeczeństwo wybrało wówczas **NSDAP** i czy powody ekonomiczne rzeczywiście były główną przyczyną sukcesu nazistów. Pisze też o doświadczeniu przemocy i przeżyciach wojennych oraz o znaczeniu pojęcia „Führer”. Swoje rozważania kończy omówieniem ze społeczno-psychologicznego punktu widzenia współczesnych skrajnie pravicowych struktur.

Tłumaczenie JUSTYNA

Recenzje ukazały się w piśmie „Monitor” (Berlin, nr 70, lipiec 2015)

**Zniewolony. 12 Years a Slave**  
Reż. **STEVE McQUEEN**

BIOGRAFICZNY, DRAMAT HISTORYCZNY  
USA, WIELKA BRYTANIA, 2013  
DYSTR. DVD: MONOLITH VIDEO (133 MIN.)

*Zniewolony. 12 Years a Slave* (12 Years a Slave) to amerykańsko-brytyjski dramat historyczny w reżyserii Steve'a McQueena. Światowa premiera filmu miała miejsce 30 sierpnia 2013 roku podczas Telluride Film Festival. Następnie film pokazywany był na wielu festiwalach filmowych, między innymi w Toronto, Nowym Jorku i Londynie. Polska premiera filmu miała miejsce 20 listopada 2013 roku w ramach 21. Festiwalu Camerimage. Jest to jeden z niewielu filmów, których polski tytuł w lepszym stopniu niż oryginał oddaje sens treści obrazu. Główny bohater pozostaje „zniewolony” pod wieloma względami, o czym będzie mowa w dalszej części recenzji.



Pośród 9 nominacji do Oscara, w tym za reżyserię i rolę Chiwetela Ejiofora i Michaela Fassbendera, *Zniewolony* wygrał w 3 kategoriach: za scenariusz autorstwa Johna Ridley'a, rolę Lupity Nyong'o i jako najlepsza produkcja roku dla Steve'a McQueena. Dla debiutującej Nyong'o kreacja niewolnicy Patsey była jej pierwszą poważną rolą, a w rywalizacji o Oscara pokonała takie rywalki, jak Jennifer Lawrence, Julia Roberts czy Sally Hawkins. Steve McQueen stał się pierwszym czarnoskórym reżyserem i producentem, który zdobył nagrodę Akademii. Film jest adaptacją opublikowanych w 1853 roku wstrząsających wspomnień czarnoskórego abolitionisty Solomona Northupa *Twelve Years a Slave*.

Akcja filmu i książki zarazem toczy się w 1841 roku. Obraz ukazuje nam podzielony kraj: na północy czarnoskórzy obywatele cieszą się wolnością, jednak w stanach południowych wciąż panuje niewolnictwo. Mieszkający w Waszyngtonie czarnoskóry Solomon Northup (w tej roli Chiwetel Ejiofor), wolny i wykształcony muzyk, ojciec dwojga dzieci, szczęśliwy mąż i szanowany obywatel, po mocno zakrapianym wieczorze, oszukany przez współników, z którymi zdecydował się przez krótki czas występować, budzi się skuty łańcuchami w brudnej, zimnej piwnicy. Po chwili wraz z kolejnymi uderzeniami oprawcy dociera do niego przerażająca myśl – znów jest niewolnikiem. Wkrótce trafia na targ, gdzie za kwotę 27 tysięcy dolarów kupuje go niejaki Ford (Benedict Cumberbatch), zamożny plantator pochodzący z Red River w Luizjanie. Wówczas Northup rozpoczyna swą samotną, trwającą tytułowe 12 lat walkę nie tylko o życie, ale i własną godność. Po latach ciężkiej pracy na plantacji bawełny i trzciny cukrowej Northup spotyka kanadyjskiego >>>



abolicjonistę (Brad Pitt), który przywraca mu nadzieję na normalne życie. Tu warto wspomnieć, iż Pitt jako jeden z producentów *Zniewolonego* sam zabiegał o lwią część budżetu, tak by film McQueenę w ogóle mógł powstać.

Analizując fabułę filmu, warto najpierw przyrzeć się bliżej jego reżyserowi. Samotność, zdrada, zniewolenie przez system, ale też próba przeciwstawienia się – to stałe motywy kina brytyjskiego twórcy. O godność uporczywie walczy uznany za „podczłowieka” Solomon z *Zniewolonego*. Z kolei bohater *Wstydu* (2011) jest niczym samotny satelita, krążący wokół prawdziwego życia, którego nie może dotknąć. Bobby Sanders z *Głodu* (2008) głodzi się na śmierć, broniąc ideałów. Tuż przed śmiercią widzi siebie jako biegnącego przez las chłopca. Dziecko w pewnym momencie zatrzymuje się, patrzy za siebie i okazuje się, że biegnie samotnie. *Zniewolony* dotyka najbardziej wstydlwego z historycznego punktu widzenia problemu społecznego, jakim było niewolnictwo. Northup w niezwykle realistyczny sposób ukazuje nam niewolnictwo w całej pełni jego okrucieństwa, zarówno w wymiarze psychicznym, jak i fizycznym. Reżyser zabiera więc widza i każe mu wziąć udział w biczowaniu kobiety i patrzeć na krwawe pręgi na jej ciele; zmusza do oglądania nocnej sceny gwałtu czy tortur głównego bohatera.

Warto tu podkreślić zasadniczą odmienność *Zniewolonego* od współczesnych, podobnych pozycji filmowych, choćby hollywoodzkich. Głównonurtowe dramaty opowiadające o niewolnictwie lub ucisku grupy społecznej, zwłaszcza tej afroamerykańskiej, wydają się cechować pewnym schematyzmem i powierzchownością. Filmy takie jak *Amistad*, *Lincoln*, *Służące* to hollywoodzkie produkcje, które w pewnym stopniu cechują się sztuczną naiwnością, pretensjonalnością, sentymentalizmem, płytkim patosem i moralizatorskim tonem. Dlaczego zatem Steve McQueen wziął się za tak trudny temat? Jak zauważył, głównie ze względu na „hollywoodzkie wykorzenienie” rasizmu z własnej spuścizny zawartej na rolkach celulozy. Być może to skutek reinterpretacji takich dzieł jak choćby *Narodziny narodu?* Po drugie, na realizację filmu miały wpływ również osobiste, traumatyczne doświadczenia reżysera z dzieciństwa i lat szkolnych. Matka McQueenę pochodziła z Trynidadu, ojciec z karaibskiej Grenady, oboje byli potomkami niewolników, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii. Jako młodzienciek ojciec McQueenę wyjechał na Florydę zbierać pomarańcze. Tam spotkał się z ostracyzmem społecznym, a także nawiścią do obcych w jej najokrutniejszej formie – jego dwaj przyjaciele zostali zamordowani na tle rasowym. Steve McQueen usłyszał tę historię od ojca dopiero wtedy, gdy ten leżał na łożu śmierci. Na pewno wpłynęła na jego głębokie poczucie, że rasizm nie jest tylko kwestią przeszłości, lecz również – pesymistyczną wizją przyszłości.

Wróćmy jednakże do zasadniczej charakterystyki filmu. Jest on wysoce naturalistyczny, pozbawiony cikliowości i patosu oraz jednoznacznego podziału na dobrych i złych. Nie sposób odnaleźć w nim także podniosłych monologów o wolności i godności istoty ludzkiej. Pewnym przerysowaniem charakteryzuje się – nieco sztuczna i wyraźnie odróżniająca się od innych bohaterów – postać kanadyjskiego abolicjonisty granego przez Pitta.

Słowa uznania należą się aktorom. W pomniejszych rolach występują będący na fali popularności Benedict Cumberbatch, niezawodny Paul Giamatti, Paul Dano czy wspomniany już Pitt, którzy grają na poziomie, do którego nas przyzwyczaili. Jednak o prawdziwej wartości filmu decydują: Chiwetel Ejiofor, który od lat przemyka się raczej w tle i dopiero w *Zniewo-*

*lonym* dostaje szansę pokazania swoich umiejętności, oraz odkryty przez McQueenę Michael Fassbender, należący do aktorskiej czołówki swojego pokolenia. Postać głównego bohatera – Solomona, pozbawiona charakterystycznej hollywoodzkiej sztampy i efektowności, budzi zachwyt głównie poprzez pryzmat swej subtelności. Ejiofor gra człowieka mało dynamicznego, wycofanego i bliżej mu do anonimowego obserwatora wydarzeń niż ich katalizatora. Wszystkie emocje skrywa pod maską. Co innego natomiast prezentuje sobą postać Edwina Eppsa w interpretacji Fassbendera. Epps jest impulsywnym, brutalnym, pałającym nienawiścią wobec niewolników plantatorem bawełny. W oku kamery wydaje się on zakładnikiem czasów, w których przyszedł mu żyć. Cechuje go szczerłość, wiara we własną wyższość i władza, którą posiada nad Murzynami. Pomimo tego nie można nazwać go jednoznacznie złą postacią.

Kim zatem jest tytułowy „zniewolony”? Można tę niewolę rozpatrywać dwuwymiarowo. Dosłownie – jako fizyczne pozbawienie wolności, oraz jako stan psychiczny. Zniewolenie nie jest w tym przypadku przynieszone przez kajdany skuwające nogi. Zniewoleniem jest tu psychiczna słabość, brak wiary we własne siły. Czarnoskórzy całkowicie podporządkowują się okolicznościom. Faktycznie stają się przedmiotami, które nie nawiązują ani nie utrzymują relacji społecznych.

Kwestią kontrowersyjną w filmie jest fakt, iż daje się odczuć pewną sterylność w zdjęciach Seana Bobbitta czy naturalizm (scena biczowania), jakimi cechował się inny wspomniany obraz McQueenę – *Wstyd*. Z jednej strony kamera nie ocenia bohaterów, zachowywany jest dystans. Z drugiej strony – eksperymentalny montaż, oryginalne kadrowanie czy minimalistyczna muzyka mogą pasować do współczesnej opowieści, ale niekoniecznie do tragicznej historii dziejącej się ponad sto lat temu. Kolejną sprawą jest tło muzyczne wykorzystane w filmie. Choć zadania tego podjął się sam nadworny hollywoodzki „poeta nut” – Hans Zimmer, to wydaje się, iż nadużywał on kilku fraz z własnych utworów znanych z innych blockbustów. Wprawny widz usłyszy zapewne partyturę z *Cienkiej czerwonej linii* tegoż samego kompozytora.

McQueen z pewnością czuje, że za nim samym biegnie dziś wielu. Zdobywca Złotego Globu i Oscara jest na ustach wszystkich. Swoją reżyseriską fach traktuje jak uprawianie sztuki. Krytycy podkreślają, że *Zniewolony* doskonale trafił w swój czas: prezydenturę Baracka Obamy, 150-lecie uchwalenia abolicji czy 50-lecie marszu na Waszyngton, którego uczestnicy postulowali zniesienie segregacji rasowej. Wszystkie te wydarzenia tworzą odpowiedni klimat dla rozprawy z „rasową amnezją”, o jaką oskarża świat twórca *Wstydu*.

KRYSZTOF KASIŃSKI

### Hannah Arendt

Reż. MARGARETHE VON TROTTA

BIOGRAFICZNY, DRAMAT  
FRANCJA, LUKSEMBURG, NIEMCY, IZRAEL, 2012  
DYSTR. DVD: AURORA FILMS (100 MIN.)

Nie był ani Mefistofe-  
lesem, ani demonem – był „nikim”. Tak o Eichmannie pisała dla „New Yorkera” filozofka Hannah Arendt, autorka jednej z najbardziej znanych teorii na temat powstawania i funkcjonowania systemów totalitarnych. Czy wiedziała,

że to twierdzenie wywoła burzę nie tylko wśród jej przyjaciół i okaże się punktem zwrotnym w dyskusji o Zagładzie? Margarethe von Trotta przedstawiła biografię Arendt w sposób fascynujący. Siłę i wyrazistość bohaterki udało się w głównej mierze pokazać dzięki genialnej kreacji Barbary Sukowej, rozmyślającej w zadymionych do granic możliwości mieszkanach Nowego Jorku. Nie było to ani łatwe, ani szczególnie atrakcyjne dla widza – a jednak się udało.

Arendt poznajemy w chwili, gdy dowiedziawszy się o porwaniu przez członków Mosadu Adolfa Eichmanna, postanawia zrelacjonować proces zbrodniarza dla czołowej nowojorskiej gazety. Szybko okazuje się jednak, że pewna siebie i niezależna recenzentka nie ograniczy się do suchych faktów czy jednoznacznych ocen. Arendt, stawiając na szali cały swój dorobek, pisze o tym, że do największych tragedii nie doprowadza ludzi demoniczna natura, lecz „zawieszenie daru myślenia” i przeliczenie w ten sposób odpowiedzialności na innych. Według Arendt, Eichmann (w filmie oglądamy oryginalne fragmenty nagrań z jego procesu) być może nawet nie jest antysemitą, lecz tępym biurokratą, bezzwrotnie wykonującym rozkazy. Oliwy do ognia dodaje kolejna teza, zgodnie z którą za wymordowanie tak ogromnej liczby Żydów współodpowiedzialność ponoszą sami działacze żydowskiej, których Eichmann zmusił do współpracy. Do takich wniosków Arendt dochodzi już w Jerozolimie, oglądając wnikliwie proces na ekranie czarno-białego telewizora. Po powrocie do USA okazuje się, że zainteresowanie filozofki tymi wydarzeniami przeradza się w coś więcej – mianowicie w studium nad nazizmem (kolejną częścią jej publikacji złożyły się na książkę *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*).

Odebranie Eichmannowi przymiotów diabła, którego należy trzymać w klatce, dziś już tak mocno nie razi – jednak pisanie o banalności zła i urzędnikach, którzy niemal z dnia na dzień wchodzi w rolę katów, wywołało po zakończeniu procesu falę oburzenia. Wielu zarzucało Arendt, że niesprawiedliwie rozgrzeszyła Niemców kosztem Żydów, ponieważ nie mogła pogodzić się z tym, że ona, wyemancypowana i zasymilowana Żydówka, została właśnie przez Niemców odrzucona. Kontrowersje budził też przedwojenny romans filozofki z Martinem Heideggerem, który sympatyzował przez długi czas z NSDAP (anonimowi krytycy nawet obelżywie nazwali Arendt „nazistowską dziwką”). I choć wybitna intelektualistka nie ugięła się pod presją czytelników, rodziny i przyjaciół i nie wycofała się ze swoich twierdzeń, jej upór miał poważne konsekwencje. Często najbliżsi jej ludzie zrywali w bolesny sposób kontakty, nie tyle nawet nie doceniając jej niezależnego spojrzenia na Zagładę, co utożsamiając podjętą przez Arendt „próbę zrozumienia” Eichmanna – z wybaczeniem mu zbrodni.

Film jest solidną opowieścią biograficzną i zdecydowaną „pochwałą myślenia”. I właśnie dlatego – mimo naszej sympatii do bohaterki – mamy prawo się z wieloma przedstawionymi przez Arendt tezami nie zgadzać. Zgodzić się natomiast musimy ze smutną konkluzją, że niemyślenie może łatwo doprowadzić do zbrodni oraz słowami – nomen omen – Heideggera, że „myślenie oznacza samotność”. Naszą główną bohaterkę widzimy samotną zarówno na początku, jak i na końcu filmu. I choć nie ma w ekranizacji jej biografii nagłych zwrotów akcji czy scenariuszowych fajerków, a długie sekwencje, kiedy Arendt rozmyśla nad kwestią ludzkiego postrzegania, mogą czasem nużyć, po zakończeniu seansu czujemy tylko niedosyt. Na tyle intensywny, by rozpocząć swoje własne poszukiwania na temat procesu Eichmanna i zagmatwanej historii pozostałych bohaterów filmowego dramatu.

ANNA MILCZAREK

